

**Horton Naomi**

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

**Śniąc o aniołach**

## **PRZYSMAK Z NANAIMO**

*Przepis Naomi Horton*

*Było to tak: pewna gospodyni z niewielkiego miasteczka Nanaimo, w którym i ja mieszkam, wysłała swój przepis na konkurs kulinarny organizowany przez redakcją jednego z czasopism. Kierując się lokalnym patriotyzmem, ciasteczkom nadała nazwę „Przysmak z Nanaimo”. Wygrała i w ten oto sposób nasze miasto stało się sławne na cały kraj. Od razu znaleźli się tacy, którzy zaczęli sobie przypisywać autorstwo tego przepisu, zmienili nawet nazwę na „Nowojorskiprzekładaniec”. Ale wiercie mi - oryginalny przepis pochodzi właśnie z Nanaimo, z Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie. Oto on. Smacznego!*

### **WARSTWA DOLNA:**

*8 łyżek masła lub margaryny, 4 duże łyżki cukru, 5 łyżek kakao, 1 roztrzepane jajko, 1 łyżki wanilii (lub pół łyżeczki cukru waniliowego), 1,5 szklanki pokruszonych waflí grahama (mogą być zwykłe herbatniki), 12 łyżek wiórków kokosowych, pół szklanki posiekanych orzechów*  
*Rozpuścić na wolnym ogniu masło, cukier i kakao, ostrożnie dodać jajko i wanilię. Zagotować, stale mieszając, aż masa stanie się gęsto. Wsypać pokruszone herbatniki, wiórki kokosowe i orzechy, wymieszać. Wylać masę i rozprowadzić równo na blasze o wymiarach ok. 25 x 25 cm. Pozostawić do zastygnięcia.*

**WARSTWA ŚRODKOWA:** *4 łyżki masła lub margaryny, 2 łyżki mleka, 2 łyżki budyniu waniliowego w proszku, 1,5 szklanki cukru pudru*

*Utrzeć razem masło, mleko i budyn waniliowy, dodać cukier puder i zmiksować dokładnie, tak aby składniki tworzyły jednolitą masę. Roz-smarować na doln 'ej'warstwie, całość pozostawić do zastygnięcia.*

### **WARSTWA GÓRNA:**

*2 tabliczki miękkiej czekolady, 2 łyżki masła*

*Rozpuścić składniki na wolnym ogniu, a gdy masa nieco przestyg-nie, rozsmarować ją po wierzchu.  
Pozostawić, aż górna warstwa zakrzepnie, schłodzić, a następnie pociąć całość na 16-20  
kwadratowych ciasteczek  
Jeśli chcielibyście poeksperymentować, możecie zamiast budyniu waniliowego spróbować innych  
smaków, albo zamiast mleka użyć mocnej kawy.*

## **PROLOG**

Wlepiął wzrok w zalepioną śniegiem przednią szybę samochodu i klął pod nosem. Mięśnie ramion zdrętwiały mu boleśnie od ściskania kierownicy, walki z wiatrem i coraz głębszymi zaspami na drodze.

Tylko człowiek szalony mógł z własnej woli wyruszyć tej nocy do Denver. W radiu ostrzegano o nieprzejezdnych drogach i zamieciach śnieżnych. Nikt przy zdrowych zmysłach nie powinien nawet myśleć o tym, żeby wyciągać samochód z garażu.

Uśmiechnął się ponuro. Do licha, od sześciu miesięcy nie był przy zdrowych zmysłach; od czasu, kiedy utracił tę jedną, przeklętą rzecz, która naprawdę liczyła się w jego życiu.

Zerknął na leżące na sąsiednim fotelu pudełko z prezentem. Decyzję podjął zeszłego wieczoru i teraz nic już nie było w stanie go powstrzymać.

W półciężarówkę ponownie uderzyła zamieć. Znowu zaklął i spuścił nogę z pedału gazu.

Nieoczekiwanie z tumanów śniegu wyłoniły się czerwone światła hamulców i tył jakiegoś samochodu.

W tylnej szybie auta mignęła pobladła twarz i szeroko rozwarte ze strachu oczy dziecka, a po chwili kolejny tu-

**156**

## **GWIAZDKA MIŁOŚCI**

man śniegu zasłonił świat. Rozpaczliwie nacisnął na hamulec, modląc się o to, żeby opony złapały przyczepność.

I nagle jakby zatańczył na lodzie. Stracił panowanie nad wozem, przejechał środkową linię szosy i w następnym ułamku sekundy dostrzegł błysk czołowych reflektorów nadjeżdżającej z przeciwka z hukiem ciężarówki-cysterny. Gage zamknął oczy. Wiedział, że to koniec. Teraz już nic nie mógł zrobić...

Tuż przed zderzeniem pomyślał, czy ktoś znajdzie pudełko z prezentem i jej przekaże. Miał nadzieję że tak. Boże, miał taką nadzieję...

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Telefon zadzwonił chwilę po ósmej.

Kathleen rozpakowywała właśnie zabawki choinkowe, gdy usłyszała sygnał. Zerwała się na równe nogi, ale Beth, stojąca w progu kuchennych drzwi z kubaśsem eggnogu w jednym ręku i kawałkiem ciasta w drugim, gestem wskazała, by nie ruszała się z miejsca, i Kathleen z ulgą ponownie opadła na kolana.

Z pewnością dzwonił ktoś ze znajomych, żeby zapytać, jak się miewa. Zapytać tym ostrożnym tonem, który zdążyła już znienawidzić, czy ma jakieś plany. Jeśli nie - powie - byłoby cudownie, gdyby do nich przyjechała.

„Tak zawsze bywa o tej porze roku” - usprawiedliwiała przyjaciół Beth. - „To normalne: przed Wigilią chcą wykazać się współczuciem i troską.”

Tylko że Kathleen nie była w tej chwili w nastroju, by cokolwiek świętować, a już na pewno nie Boże Narodzenie. Nie chciała oglądać tych uprzejmych uśmiechów, pełnych skrepowania i napięcia, nie chciała słuchać frazesów w stylu: „może i lepiej, że tak się stało”, albo: „teraz możesz sobie sama urządzać życie”.

To bolało, bolało jak wszyscy diabli.

Ale tak zawsze bywa z utraconą miłością.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Nie zamierzała obchodzić świąt. Wiązało się z nimi zbyt wiele wspomnień, do których Kathleen nie chciała wracać. Wolała wyjechać do ciepłego kraju, lub po prostu pracować w święta.

Niestety, Beth, która znała ją na tyle dobrze, by bez trudu rozszyfrować zamiary przyjaciółki, postanowiła udaremnić jej plany. I tak Beth i Doug zjawili się przed kilkoma godzinami w domu Kathleen z siedmiokilogramowym indykiem, choinką, prezentami, świątecznym jedzeniem oraz dwójką obdarzonych niezwykle temperamentem dzieci, które od razu wypełniły jej mieszkanie hałasem i jazgotem.

- Cudownie - skłamała z uśmiechem Kathleen, robiąc dobrą minę do złej gry. - Po prostu cudownie. Cieszę się, że przyszliście z chłopcami.

- Kłamiesz - odparł krótko Doug. - Wolałabyś, żebyśmy zostali w domu i zajęli się swymi sprawami. Ale wiesz, jaka jest Beth...

Kathleen roześmiała się szczerze.

- O, tak, dobrze ją znam. Ale naprawdę się cieszę, że przyszliście. Choć dobrze wiem, że święta bez dziadków i spanie na podłodze to dla dzieciaków żadna atrakcja...

- Ja lubię spać na podłodze - przerwał jej Jimmy. - To zupełnie jak na kempingu. Poza tym tatuś powiedział, że święty Mikołaj i tak wie, gdzie teraz jesteśmy. A do dziadków pójdziemy później. Kathleen uśmiechnęła się, wymierzyła chłopcu lekkiego szturchańca i zabrała się za rozpakowywanie zabawek choinkowych, które przynieśli jej przyjaciele. Gdy sięgnęła do kartonowego pudełka i wyjęła z niego pierwszą zabawkę, łzy napłynęły jej do oczu.

## Śniąc o aniołach

159

Był to kryształowy anioł z kręconymi włosami i złocistymi skrzydłami. Kathleen wpatrywała się w przedmiot, całkiem zastygła w bezruchu. Nie, to nie może być prawda

- pomyślała oszołomiona. To nie może być ten sam anioł, którego podarował jej Gage podczas drugiego Bożego Narodzenia, które spędzili razem.

Oczywiście była to inna zabawka.

Stwierdziwszy, że serce zaczyna jej bić spokojniej, Kathleen zaczęła powoli rozpakowywać dalsze ozdoby. To nie mógł być tamten anioł - powtarzała sobie cały czas uparcie. Tamten został zniszczony, strzaskany na drobne kawałki w chwili gniewu.

- Ostrożnie - szepnęła, wręczając figurkę Jimmy'emu.

- To jest bardzo kruche.

Kryształ, jak marzenia, jak serca, jak uczucia, jest bardzo delikatny...

- Kathleen...?

Głos Beth był osobliwie napięty. Kathleen podniosła się z podłogi. Przyjaciółka stała na progu i spoglądała na nią z przestrawieniem. Twarz miała pobladła, dłoń przyciskała do piersi. Kathleen poczuła, że robi się jej zimno.

Doug spojrział na żonę i natychmiast zaczął schodzić z drabiny.

- Co się stało? Coś złego? Coś z ojcem?

Beth potrząsnęła głową, nie odrywając wzroku od Kathleen.

- To... Gage.

Doug obrzucił Kathleen długim spojrzeniem, po czym zaklął.

- Powiedz, że ona nie chce z nim rozmawiać - wark-



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

nał, ruszając w stronę Beth. - Daj mi słuchawkę. Ja się go pozbędę.

- Nie - odrzekła Beth, chwytając męża za ramię. - To nie Gage dzwoni. Telefonuje jego ojciec. Gage...

- Beth znów wlepiała w Kathleen oczy pełne strachu. - Kathy, Gage miał wypadek samochodowy.

Poważny. Potrzebny jest... potrzebny jest twój podpis. Dla chirurgów i... i na oświadczeniu dawcy organów.

-. Dawcy ... organów? - Własny głos dobiegał do Kathleen z niezmierzonej dali. Dopiero po chwili zrozumiała, co to znaczy, że Gage może stać się dawcą organów: do przeszczepu, dla kogoś, bo jemu nie będą już potrzebne... Pokój zdawał się kołysać, cały świat stał się nierealny. - Czy... czy on nie żyje?

„Nie żyje” - te słowa nie były w stanie dotrzeć do jej świadomości. Gage? Nie żyje? Łatwiej było uwierzyć w to, że księżyc spadnie z nieba. Przecież Gage'a nic nie mogło zmóc. Był członkiem rodu Ramseyów, synem Deckera Ramseya. Był nietykalny, doskonały, nieśmiertelny.

- Żyje - wyjaśniła łagodnie Beth. - Ale jest w bardzo ciężkim stanie. Lekarze nie wiedzą, czy... - Urwała, nie mając odwagi skończyć.

- Mój Boże! - szepnęła Kathleen. Pokój zaczął wirować i zamknęła oczy. - Tylko nie Gage. Zachwiała się, lecz natychmiast chwyciło ją silne ramię Douga.

- Kathy, usiądź - powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Pojadę i osobiście się tym zajmę. Twoja obecność nie jest konieczna. Sam wszystko wyjaśnię. Powiem im, że nie jesteś jego...

161

- Ależ jestem - nie dała mu dokończyć. - Jestem jego żoną, Doug. Ciagle jestem.

- Ach, daj spokój, Kathy - odparł cicho. - Od blisko sześciu miesięcy jesteście w separacji. Nic mu nie jesteś winna. A już na pewno nie po tym, jak cię potraktował.

- Jestem jego żoną - powtórzyła cicho. Popatrzyła na Douga, czując, że spływa na nią jakiś dziwny spokój. - Gage jest moim mężem. I muszę tam jechać.

- Kathy...!

- Doug. - Cichy głos Beth był zimny i twardy niczym stal. Nie pozwoliła mężowi wyrzec ani słowa więcej, narzuciła na ramiona Kathleen grubą kurtkę i zakomenderowała: - Doug, poprowadzisz Uamochód. Poczekam tu z dziećmi, dopóki mama po nie nie przyjedzie. Wtedy dojadę do was do szpitala.

- Ja mogę prowadzić - szepnęła nieprzytomnie Kathleen. - Mogę prowadzić.

- Doug, pilnuj jej cały czas - mówiła zdecydowanym tonem Beth. - I niech nikt się nawet do niej nie zbliża. Słyszysz, co mówię? Ani jego siostra, ani żaden z braci. A już na pewno nie pozwól na to Deckerowi. Wszyscy oni są jak piranie... Gotowi zjeść ją żywcem.

- Nie martw się - odrzekł posepnie Doug. - Zanim Decker spróbuje cokolwiek zrobić, najpierw będzie miał ze mną do czynienia.

*Coś było nie tak*

*On, Gage, znajdował się w miejscu ciemnym i zimnym. I nie mógł się ruszać. Z mroku dobiegały głosy; nie słowa,*

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

*głosy bez znaczenia, jakieś napływające i oddalające się szepty. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie umiera.*

*Miał wypadek, to pamiętał. Oślepiająco białe tumany śniegu w blasku czołowych reflektorów, nieoczekiwane tylne światła auta z przodu, tafle czarnego lodu, przyprawiające o mdłości uczucie, gdy ciężarówka wyrwała mu się spod kontroli i zaczęła tańczyć na szosie...*

*A może już jest martwy ?*

*Poczuł, jak zaczyna osuwać się w ciemność. Ogarnął go nagły strach, zawołał ją. Ale wiedział, że ona nie słyszy. Nie może do niego przyjść. A on tak bardzo jej potrzebował... Pragnął jej bardziej niż samego życia...*

W drodze do szpitala Doug się nie odzywał. Kathleen, mimo że otulona ciepłą kurtką, cały czas trzęsła się z zimna i ze strachu. Była wdzięczna Dougowi, że zachowuje milczenie, skoro i tak nic sensownego nie było do powiedzenia. Wpatrywała się tępo w świetlistą wstęgę samochodów na drodze, a jej myśli wypełniały obrazy z przeszłości.

Doug, Beth i ona wychowywali się razem. Razem odrabiali lekcje, razem popołudniami chodzili do kina, wspólnie marzyli. Ale ani Doug, ani Beth nie mogli zrozumieć, dlaczego Kathleen w końcu to zrobiła. Dlaczego to właśnie ona wyszła za mąż za jednego z synów Ramseya?

Ostatecznie była córką Langforda, a Langfordowie i Ramseyowie od trzech pokoleń toczyli ze sobą wojnę o ziemię, wodę, kobiety i wszystko inne, co między nimi stało. Poza tym wiadomo było, że chłopcy Ramseya to czysty kłopot. Stanowili obiekt westchnień wszystkich

dziewcząt w okolicy i jednocześnie byli niczym najgorszy koszmar dla ich ojców - opinia piekielników i kobieciarzy nie była przecież bezpodstawna.

Kathleen nigdy nawet nie starała się wytłumaczyć przyjacielom powodów swej decyzji. Cóż mogła bowiem powiedzieć? Że zamierza wyjść za mąż tylko dlatego, żeby spełnić obietnicę daną umierającemu ojcu? A przecież tak właśnie było. Jej związek z Gage'em to była czysta naiwność, papierowe małżeństwo. A przede wszystkim... interes.

Wtedy nie wiedziała jeszcze, że zamieszka w mieście. Światła ulic, rozgwar bulwarów, sklepów, teatrów i kin wprawiały ją w zmieszanie. Była w końcu córką farmera i miasto stanowiło dla niej obcy świat. Lecz gdy przed sześcioma miesiącami opuściła dom Gage'a Ramsey'a, wyniosła się właśnie do miasta. Było ono dla niej niczym azyl, w którym może skryć się bezpiecznie i stać kimś innym niż tylko żoną swego męża, jego własnością, kolejnym elementem majątku obok ziemi, bydła, koni i najemnych robotników.

Ale czy na rodzinnej farmie High Mesa było inaczej? Nie. Również była przede wszystkim własnością swego ojca i częścią jego majątku, choć wtedy jako nieświadoma niczego dziewczynka nie zdawała sobie z tego sprawy.

Dopiero później, kiedy zaczęła nieśmiało interesować się chłopcami, a oni nią, pojęła, co naprawdę znaczy być córką Brue Langforda.

„Znaczy to” - wyjaśnił jej ojciec bez ogródek pewnego popołudnia, kiedy miała czternaście lat - „że każdy młody nicpoń w okolicy będzie się za tobą uganiał. Ale pamiętaj - nie tyle zależeć mu będzie na tobie, ile na ziemi. Na

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

mojej ziemi. Dziewczyno, High Mesa warta jest miliony, a ty poślubisz dokładnie tego, którego ja ci wskażę. Czy to jasne?"

Problem ten nie wydawał się jej wówczas istotny i oświadczenie ojca przyjęła spokojnie. W okolicznych farmach mieszkało wszak wielu chłopców stanowiących odpowiednią partię, więc w którymś - sądziła - na pewno się zakocha.

Teraz, patrząc przez szybę samochodu na migające światłami ulice miasta, Kathleen zastanowiła się, nie po raz pierwszy zresztą, co by się stało, gdyby ojciec nie zachorował tak szybko, a ona nie spełniła jego żądania, by wyjść za mężczyznę wskazanego przez niego. Co by było, gdyby High Mesa nie znalazła się na skraju bankructwa w wyniku rosnących odsetek od nie spłaconych kredytów? Co by było, gdyby susza nie zniszczyła sąsiednich gospodarstw, w tym Tanglefoot Ramseya? Co wreszcie by było, gdyby pewnego popołudnia nie pojawił się Gage z propozycją idealnego „układu”...

Tyle tych „gdyby” - pomyślała żałośnie. Tyle innych rzeczy mogło się przydarzyć. Choć zapewne i tak w końcu stałoby się to, co się stało. Bo zakochać się było tak łatwo...

Pamiętała nie tylko ten dzień, ale tę chwilę. Chwilę nad Fireweed Creek, w dzień jej szesnastych urodzin.

Uśmiechnęła się do siebie smutno. Silnik samochodu mrucał sennie, za oknem uciekało rozjarzone świątecznym blaskiem miasto, a ona wspominała... ,

Najpierw usłyszała jakąś ryczącą nad Fireweed Creek krowę. Zaintrygowana, zawróciła w tamtą stronę Reda, jej

## Śniąc o aniołach

165

wiernego wierzchowca, trąciła jego boki piętami i wielki ogier ruszył w dół zbocza przez splątane zielska.

Szybko zorientowała się, co się stało. Krowa z cielakiem odłączyła od stada i ruszyła do potoku, by napić się wody. Nad brzegiem było bagno i tygodniowe maleństwo zapadło się w nie po brzuch. Z każdym oszalałym ruchem zapadało się coraz głębiej w szlam.

Kathleen popatrzyła z niesmakiem w błoto, westchnęła, po czym zeskoczyła z konia. Gdyby cielę było starsze i silniejsze, po prostu zarzuciłaby na nie laso i z pomocą Reda wyciągnęła z pułapki. Zwierzę było jednak zbyt małe, zbyt głęboko ugrzęzło w błocku, więc wyciąganie go za pomocą liny mogłoby wyrządzić mu krzywdę. Cóż było robić? Kathleen zdjęła buty, skarpetki, podwinęła dzinsy do kołan i z ponurą miną weszła w błoto.

Z wysiłkiem wydobyła cielaka, który natychmiast zaczął ciskać się w jej ramionach. Kathleen z mlaskiem wyciągała nogi z błota, brnąc w grząskim mule, a cielak wierzgał jak oszalały.

- Ho, ho! Nie wiedziałem, że jesteś taka silna. - Zza pleców dobiegły ją nieoczekiwane czyjeś słowa, którym po chwili zawtórował głośny śmiech.

W tej samej chwili cielę szarpnęło się gwałtownie i upadło w błocko, pociągając za sobą Kathleen. Dziewczyna krzyknęła ze strachu. Wciągnęła przy tym do ust potężny haust mulistej wody. Kaszląc i ściskając stworzenie w ramionach, dźwignęła się na nogi, a następnie rzuciła cielaka na twardej gruntu. Obejrzała się za siebie. Ujrzała złotowłosego Adonisa, który patrzył na nią z wysokiego brzegu.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Gage Ramsey. Ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Siedział na długonogim kasztanku dokładnie tak, jak powinien siedzieć uwodziciel i łowca kobiecych serc. Mimo że liczył sobie dopiero osiemnaście lat, był wysoki i rozrośnięty w barach jak wszyscy Ramseyowie. Miał typowe dla tej rodziny rysy: twarde, szorstkie, szopę złocistych jak miód włosów, oczy barwy letniego nieba i zawadiacki, mówiący „idź do licha” uśmieszek. Gdyby był to ktoś inny - gdyby oną była kimś innym - efekt nie byłby tak piorunujący.

Stała z rękami wspartymi na biodrach i obrzuciła go płomiennym spojrzeniem.

- To posiadłość Langfordów. Bezprawnie wkroczyłeś na nasz teren - oświadczyła dobitnie  
Słowa te nie wywarły na nim najmniejszego wrażenia. Nie spuszczał z Kathleen hardego spojrzenia swych niebieskich oczu.

- Wrzaski dotarły do mnie aż na grań. Pomyślałem, że lepiej będzie, jak jednak tu zjadę i zobaczę, co się dzieje. - Obrzucił ją spojrzeniem, pod wpływem którego poczuła, że coś ściska ją w dołku. - Aleś się upaćkała, dziewczyno!

Ku swemu przerażeniu Kathleen zaczerwieniła się. Uświadomiła sobie nagle, jak musi wyglądać: ociekająca błockiem i mulistą wodą, z potarganymi włosami i w lepiącym się do ciała ubraniu.

- Jeśli ci się nie podobam, to zmykaj.

Z jakichś względów Gage tym razem nie wybuchnął śmiechem.

- Wcale tego nie twierdzą - powiedział cicho. - Nigdy dotąd nie zauważyłem... nie jesteś już taka mała, na jaką przeważnie wyglądasz, prawda?

Głupota tego pytania musiała dotrzeć do niego po chwili, bo roześmiał się nerwowo, odsunął z czoła stetsona, i mocniej nasunął go na włosy koloru pszenicy.

- Chodziło mi o to, że...

*Umiera! Umiera!*

- *Brak oddechu... brak pulsu...*

- *Wpada w śpiączkę. Wózek!*

- *Zacząć masaż serca...*

- *Raz tysiąc, dwa tysiąc, trzy tysiąc... No, nie rób nam tego bracie!*

- *W porządku, podłożyć pod niego deskę.*

- *Poproszą wñernik krtaniowy i rurkę numer osiem.*

- *Defibrilacja dwieście. Proszę łopatki.*

- *Tak trzymać... mam puls!*

- *Ciśnienie?*

- *W porządku... w porządku. Pojawiło się. Mamy go z powrotem.*

- *Sam tego dokonał. Ten facet to prawdziwy wojownik*

- *To jedyna rzecz, która przemawia na jego korzyść. Jedyna.*

- *Miejmy nadzieję, że wystarczy. Teraz dostańcie się do środka i powstrzymajcie krwawienie. Tego już sam nie zrobi...*

*Śnił, pamiętał. Ciemność zagarnęła w swe mroczne, lodowate otchłanie również owe szepczące głosy. Gage próbował je ignorować, chciał je odegnąć. Chciał znów spać... z jakichś względów wydawało się to niebywale istotne; zupełnie, jakby miało być tak, że dopóki znajdować*



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

*się będzie we śnie, będzie bezpieczny. Pozwolił sobie odpłynąć w mrok, daleko od chłodu, bólu i strachu. Chciał wrócić nad Fireweed Creek, gdzie czekała Kathy...*

Cielak beztrąsko już hasał po twardym gruncie, gdy Gage zbliżył się do skraju bagienka, pochylił się i wyciągnął dłoń w stronę brodzącej w błocie Kathleen.

Stała chwilę z rozpostartymi rękami, pochyliła twarz ozdobioną grubą maską czarnego błota i z niedowierzaniem spoglądała na siebie. Po chwili powoli uniosła głowę, popatrzyła na Gage'a i... wybuchnęła gromkim śmiechem.

Takiej okazji Gage nie mógł przegapić. Szeroko roześmiany, wyciągnął jeszcze dalej ramię, po czym przyłożył dłoń do piersi Kathleen i lekko pchnął dziewczynę, która zachwiała się, spojrzała na niego z osłupieniem, by wreszcie ponownie rymnąć jak długa w bagno.

Wściekłość malująca się na jej twarzy była tak wielka, że Gage wprost nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Ze śmiechem ponownie wyciągnął rękę, by tym razem już naprawdę pomóc Kathleen wydostać się z bagna. Jej ośliz-łe, mokre palce mocno zacisnęły się na jego dłoni, ale w następnej chwili to on stracił grunt pod nogami. Krzyknął z zaskoczenia, ale na próżno. Po chwili już pławił się w błocku tuż obok Kathleen.

Usiadł i zamrugał oczyma zalanymi mulistą wodą. Gdy tylko ujrzał, że Kathleen dźwiga się na nogi, wrzasnął dziko i rzucił się w jej stronę.

- Za nic w świecie, złotko! - zawołał.

- Nieee! . . Kathleen próbowała odskoczyć, ale błocko było zbyt

grząskie i głębokie, a śliski muł zdradliwy. Gage chwycił ją w pasie, po czym oboje z donośnym pluskiem ponownie zanurzyli się w gęstej mazi.

Choć Kathleen była śliska jak węgorz, Gage'owi udało się jakoś nie wypuścić jej z objęć. Po chwili oboje, zanosząc się śmiechem, zaczęli niezdarnie gramolić się z błota. Jej cudownie smukłe ciało obracało się w jego ramionach tak, że całkiem zaschło mu w ustach. Czuł pod palcami cudowne, rozkoszne kobiece kształty.

W następnej chwili i ona zauroczyła się jego ciałem. Dysząc, z trudem łapiąc oddech, znieruchomiała, palce kurczowo zacisnęła na jego koszuli. A gdy spojrzała mu w oczy, ujrzała, że są otwarte szeroko i pełne zdumienia.

Mógł ją wtedy pocałować. Był więcej niż pewien, że nie protestowałaby. A jednak pochylił się tylko nad Kathleen i uśmiechnął się do niej promiennie.

- Czy mam wracać do domu uświniony jak prosię, czy też pozwolisz mi się wykapać?

Odpowiedziała uśmiechem. Na tle umazanej błotem twarzy zęby miała zaskakująco białe.

- Tata by mi dał, gdyby się dowiedział, że pozwoliłam pływać Ramseyowi w naszym potoku.

- Nie musimy tacie nic mówić.

Roześmiała się radośnie. Oczy zaślniły jej złotym blaskiem i w tej właśnie chwili Gage pojął, że ta dziewczyna musi należeć do niego. Wszystko jedno jak, bez względu na to, kim był jej ojciec, i co powiedziałby na to jego ojciec, Kathleen Langford musiała należeć do niego.

Ściągnął ubłocone dzinsy i koszulę. Ku jego zdumieniu, po chwili Kathleen też weszła do wody i, wykazując się

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

odwagą, o którą jej nie podejrzewał, również zdjęła ubranie.

Kapali się blisko godzinę, pływając leniwie w przeświecających przez liście drzew złocistych promieniach słońca. W końcu Gage objął Kathleen i zniżył swe usta do jej warg. Oboje wiedzieli, że nadeszła chwila, na którą czekali.

Całował ją delikatnie, pieścił wargami jej usta, napawał się wonią jej oddechu, a ona nieśmiało odpowiadała na jego pieszczoty. Skórę miała niczym wilgotny jedwab. Płynąc obok siebie, opletli się nogami. Pieścił dłońmi jej ciało, jej kark, ramiona, plecy. Pożądał jej do utraty zmysłów, ale nie chciał ponaglać.

- Sami prosimy się o kłopoty - mruknął prosto w jej usta.

Jej piersi, skryte koronkowym stanikiem, otarły się o jego tors. Pod wpływem tego ekscytującego dotyku Gage zacisnął zęby i mocniej przygarnął dziewczynę. Miała płaski, zniewalająco gładki brzuch, czuł, jak przyciska do jego bioder swoje biodra.

- Nie wiedziałam, że chłopcy Ramsey'a boją się drobnych kłopotów - szepnęła, gryząc delikatnie jego dolną wargę.

Gage zdawał sobie sprawę, że igra z ogniem. Jeszcze trochę, a... Boże, czy ona tego nie rozumie? Czy Kathleen nie zdaje sobie sprawy z tego, co z nim robi, nie wie, do czego taka bliskość może doprowadzić? Zachowywała się tak niewinnie i tak uwodzicielsko zarazem. A on przecież wiedział, że ta dziewczyna naprawdę jest jeszcze niewinna. Kochać się z kobietą to jedno; z dziewczynką, to już zupełnie coś innego.

Do diabła, czy jest na to gotów...? Do licha, przecież to jeszcze dziecko! Dziecko Brue Langforda, a na dodatek dziewczica!

- A tak swoją drogą... ile ty właściwie masz lat? - zapytał głosem, drżącym z pożądania.

Jej zęby zsunęły się z jego dolnej wargi i wsunęła mu do ust swój aksamitny język.

- Wystarczająco wiele. - Wyczuł, że Kathleen się uśmiecha. - Szesnaście.

Szesnaście! Aż jęknął. Ocierała się o niego, jeszcze bardziej rozpalając jego i tak już rozpalone ciało.

- Kathy... kochanie. Nie jestem pewien... - Czuł, że granica jest blisko; ta słodka, rozkoszna, upojna granica, po przekroczeniu której będzie mógł już tylko pograżyć się w zniewalającej błogości miłosnego spełnienia.

- Ale ja jestem pewna - szepnęła mu do ucha niczym Ewa-kusicielka. - Nie jesteś taki jak inni, Gage. Zawsze byłeś... kimś szczególnym.

- Twój tata nam da, kiedy się dowie...

- O niczym się nie dowie - roześmiała się radosnym, beztroskim i ufnym śmiechem dziewczyny, która pierwszy raz przekracza próg-dorosłości. - Nie zamierzam o niczym mówić. A ty?

Nie odpowiedział. Zrobił dokładnie to, do czego nagliło go jego gorące z niezaspokojonej tęsknoty ciało, na co czekała Kathleen - z cichym jękiem pochylił twarz nad jej ustami, jego pieszczoty stały się mniej delikatne, bardziej pożądliwe, domagające się odpowiedzi.

Odpowiedziała ochoczo. Odwieczny kobiecy instynkt powiedział jej, jak się poruszyć, jak ułożyć ciało, jak...

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Ej, ty tam! Co, do cholery ciężkiej, wyprawiasz?! Zabieraj łapy od mojej córki albo zastrzelę cię jak psa!

Potężny głos rozdarł panującą ciszę niczym wystrzał z karabinu. Przez ułamek sekundy Gage sądził, że intruz rzeczywiście użył broni.

Dziewczyna gwałtownie wyrwała się z jego objęć. Gage obejrzał się i ujrzał na brzegu silnego, postawnego mężczyznę, ojca Kathleen. Siedział na wielkiej, szarej kłacz, która trzymana krótką ręką zadzierała głowę i parskała. Przeszywał ich zamglonym z wściekłości wzrokiem.

- Gage Ramsey! Powinienem się był tego domyślić!

- Langford podniósł do twarzy strzelbę i wystrzelił. Kula przeleciała tuż nad głową chłopaka.

- Tato!!! - krzyknęła przerażona Kathleen. - Boże wielki, tato, przestań! Zabijesz go!

- Do cholery jasnej, dokładnie to mam zamiar zrobić!

- wrzasnął ojciec, zeskoczył z konia i ruszył wielkimi krokami nad brzeg strumienia.

- Przestań! To moja wina! On mi tylko pomagał. Cielak ugrzązł w bagnie i Gage pomógł mi go wyciągnąć!

- Nie widzę w błocie żadnego cielaka! - rzucił Langford z poczerwieniałą twarzą. - Widziałem natomiast, jak Gage Ramsey obrzydliwie obmacuje moją córkę!

- Usmarowaliśmy się w błocie i weszliśmy do potoku się obmyć!

Kathleen, najwyraźniej rozdarta między wściekłością a wstydem, wypłynęła na płyciznę i wyprostowała się. Zdjęła z gałęzi pobliskiego krzaka schnącą sukienkę.

- Co...!? Pływasz prawie na golasa!? Na Boga, Kathleen, ja naprawdę...

## Śniąc o aniołach

173

Nie dokończył, tylko z furją ruszył w jej stronę wielkimi krokami. Ale w tej samej chwili z wody wyskoczył Gage i stanął między nimi.

- Ona nie zrobiła nic złego, panie Langford - powiedział cicho. - Byliśmy mokrzy i zabłoceni, więc postanowiliśmy popływać w potoku i zmyć z siebie brud, dokładnie tak, jak powiedziała. Próbowałem ją pocałować, ale mnie odepchnęła. To wszystko.

- Gage!

- Nie interesuje mnie pańska córka, panie Langford - oświadczył twardo Gage.

Było to oczywiste łgarstwo. Zdawał sobie przecież sprawę z tego, iż pragnie Kathleen Langford bardziej niż czegokolwiek innego w życiu.

Ale czy mógł się do tego przyznać? Na pewno nie przed Langfordem. Nawet nie przed samym sobą czy nawet przed Kathleen. Teraz, gdy wygasł już w nim pożar namiętności, kiedy ochłonął, uświadomił sobie, że nie miałoby to najmniejszego sensu. Po coż było zwodzić i siebie, i Kathleen jakimikolwiek obietnicami, skoro i tak nie byliby w stanie ich zrealizować?

Ale mógł przynajmniej ją obronić.

- Mogę mieć każdą dziewczynę w okolicy - dodał buńczucznie. - Więc co mi po takiej kościstej i bojaźliwej małej dziewicy jak ona?

- Dotknij jej jeszcze raz, Ramsey, a zabiję cię. Jasne? Gage parsknął, odwrócił się i, nie spoglądając na Kathleen, ruszył w stronę ubrania

- Niech pan się nie boi, panie Langford. To jeszcze dziecko. Co takiego miałbym w niej widzieć?

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Doug zaklął pod nosem i niecierpliwie nacisnął pedał hamulca, zatrzymując auto na czerwonych światłach. Lekko oszołomiona Kathleen rozejrzała się ze zdziwieniem. Wspomnienia znad Fireweed Creek były tak żywe! Prawie czuła smak ust Gage'a na swoich. Bardzo niechętnie wróciła myślami do rzeczywistości.

Uśmiechnęła się do siebie. Gage zachował się wtedy jak prawdziwy bohater, chociaż uświadomiła sobie to dopiero wiele lat później. Tamtego dnia uważała, że po prostu haniebnie ją zdradził.

Musiała jednak przyznać, że wówczas dotrzymał słowa. Tak jak zapowiedział, po prostu ubrał się i odmaszerował, nie oglądając się ani razu za siebie. A później, ilekroć się spotykali, spoglądał jej przelotnie w oczy, po czym odwracał głowę, zupełnie jakby jej nie znał, jakby owe namiętne, pełne żaru i intymności chwile w potoku nigdy nie miały miejsca.

Przez wiele tygodni chodziła wściekła, obrażona i zawstydzona. Dopiero po latach pojęła, że tą brutalnością Gage po prostu bronił Kathleen przed jej własnym ojcem.

A ojciec szybko zapomniał o całej sprawie i nigdy więcej nie wspominał o tym incydencie. Później umarła matka, ojciec zachorował i sprawy zaczęły się pogarszać.

## Śniąc o aniołach

175

O mało co nie utracili High Mesa. Tacie nie starczało sił na prowadzenie gospodarstwa, był jednak zbyt uparty, zbyt dumny, żeby prosić o pomoc. Kathleen robiła wszystko, co było w jej mocy, aby podźwignąć ich i farmę z kłopotów, ale okazało się, że głównym jej przeciwnikiem jest własny ojciec, który zlekceważył i zniweczył wszystkie jej starania. To właśnie któregoś dnia w ciągu tych długich trzech czy czterech lat ojciec wymógł na niej przysięgę, że nigdy nie sprzeda High Mesa.

A sprawy układały się coraz gorzej. Farma stanęła na skraju bankructwa, wyprzedano stada, ziemia była zadłużona, wokół gospodarstwa niczym sępy krążyli bankierzy.

1 oto pewnego dnia do frontowych drzwi zastukał Gage Ramsey z propozycją... nie, nie małżeństwa. Zgłosił się z ofertą układu, fuzji interesów, jak to określił - kontraktu. Kathleen ponownie zatopiała się we wspomnieniach...

- Zupełnie nie pojmuję, o czym mówisz. - Kathleen znów zaczęła przechadzać się po pokoju dużymi krokami, wściekła i załamana, jakkolwiek żadnemu z tych uczuć nie pozwalała nad sobą zapanować.

- Do licha, Kathy - odezwał się przeciągle. Jego niebieskie oczy obserwowały ją z pobłażliwym rozbawieniem. - To chyba jasne. Po prostu zapytałem, czy mnie poślubisz?

Tak. Znów to powiedział. To właśnie słowo.

- Nie przypomina to normalnych oświadczeń - odparła ostrożnie Kathleen. - Brzmi raczej jak...

- Układ w interesach? - wyręczył ją uprzejmie. - Dokładnie o to, złotko, chodzi. Czysty, prosty, uczciwy interes. A co, wołałabyś inaczej?



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Po tobie nie spodziewam się niczego więcej - odparła, dumna i załamana zarazem. - Dobrze, że chociaż jesteś szczerzy i mówisz, że chodzi ci o jedno, o ziemię.

- Wcale nie o ziemię - wyjaśnił grzecznie. - O wodę. Jest to jedyna rzecz, jakiej od ciebie pragnę. Słowem, po to przyszedł. Susza, która trapiła cały rejon od blisko dwóch lat, nie dotknęła jedynie High Mesa. Za to na wszystkie większe gospodarstwa, takie jak Tanglefoot Ramseyów, przyszły bardzo ciężkie czasy.

- Zredukowaliśmy już stada do połowy - ciągnął Gage.

- Ale jeśli susza się przeciągnie, znajdziemy się w opałach. Z wodą w High Mesa nie będziemy musieli się martwić.

Kathleen zapatrzyła się na kołującego na niebie orła.

- Dlaczego chcesz mnie poślubić? - zapytała w końcu.

- Dlaczego po prostu nie zaproponujesz kupna?

- Twój staruszek nie sprzeda ziemi, a ja nie mogę czekać na jego śmierć - odparł z brutalną szczerością.

Po grzbiecie ponownie przebiegł jej zimny dreszcz.

- Czy sądzisz, że zgodzi się na nasz ślub?

- Sądzę, że jesteś na tyle duża, żeby sama podejmować decyzje. - Nie spuszczał z niej uporczywego spojrzenia. - Mówię jedynie o fuzji interesów, Kathleen. O niczym więcej. Tanglefoot i High Mesa mają kłopoty. Wy potrzebujecie pieniędzy, ja wody i czasu. Zdaję sobie sprawę, że nawet gdyby udało mi się przekonać twego ojca, nie starczy mi pieniędzy, żeby kupić waszą posiadłość na pniu. Mam ich jednak tyle, żeby spłacić waszych wierzycieli i sprawić, że wasza farma, jak i moja, ponownie rozkwitną. - A więc?

- A więc zawrzemy kontrakt. Pozostaniesz moją żoną

tak długo, aż skończy się susza i wzrośnie cena ziemi. W tym czasie sprowadzę do Tanglefoot trzode, spłacę wasze długi i oba gospodarstwa zaczną prosperować. Pomyśl o ojcu - powiedział cicho. - Przecież nie będzie żył wiecznie. Zabije go widok wierzycieli, którzy zlicytują jego ziemie. Sama najlepiej o tym wiesz. Poślubiając mnie i łącząc się z Tanglefoot, utrzymasz farmę... no cóż, do czasu, gdy będziesz mogła ją sprzedać. A wtedy albo odkupię twoje ziemie za uczciwą cenę, albo odsprzedam trzecią część. Określę dokładnie, ile w nią włożyłem. Rozliczymy się i będziesz mogła ją zatrzymać... prowadzić samodzielnie.

- Nic więcej?

Czystym szaleństwem było sądzić, że Gage nie postawi dodatkowych warunków. Kathleen wiedziała o tym doskonale. A jednak ujęła ją prostota zaproponowanego rozwiązania. Była wyczerpana ciągnącymi się od miesięcy negocjacjami z bankierami, zmęczona świadomością, że zbliża się nieuchronny koniec wszystkiego. Jak łatwo było cały ten ciężar zrzucić na barki Gage'a Ramsey'a.

- Nic więcej - usłyszała tuż nad uchem jego głos. Zdawała sobie sprawę, że Gage zamierza ją dotknąć i na

przekór samej sobie drgnęła, gdy delikatnie położył dłonie na jej ramionach. Natychmiast zalała ją fala wspomnień...

- Pamiętasz to popołudnie nad Fireweed Creek? - mruknął, Kathleen poczuła na karku jego oddech. -

Czy to naprawdę aż tak trudne? Jako moja żona...

Cofnęła się krok i odwróciła w jego stronę. Myślała, że lada chwila załamie się pod nią kolana.

- Zgoda - powiedziała wreszcie oziębło. - Ale pod jednym warunkiem.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Jakim?

- Będę spała w swoim łóżku, a ty w swoim. Spróbuj mnie tknąć, a natychmiast odejdę... i zabiorę High Mesa.

Milczał chwilę, jego wlepione w nią oczy płonęły.

- Niech cię szlag - powiedział szeptem. - Dobrze wiesz, gdzie uderzyć, żeby najbardziej zabolalo.

- To układ. Możesz się zgodzić, albo nie.

- Wydaje mi się, że nie jesteś w najlepszej pozycji, żeby się targować, złotko. Gdy u drzwi stoi wilk...

- Jeśli mam się prostytuować, wolę jeszcze dziś po południu oddać bankierom High Mesa - oświadczyła dobitnie. - Poślubię cię i dam ci w zarząd naszą farmę do czasu, gdy oboje nie wygrzebiemy się z tarapatów i dopóki będzie żył mój ojciec. Ale spać z tobą nie będę. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Wy, Ramseyowie, za pieniądze chcielibyście kupić wszystko, nawet... to. Ale nie ode mnie.

- Za „to” nigdy jeszcze nie płaciłem - odparł Gage. Twarz mu poczerwieniała, oczy się zwęziły. - I nie będę.

- Zatem doskonale.

Kathleen przełknęła ślinę. Zwycięstwo nie dało jej najmniejszej satysfakcji. Już otwierała usta, żeby wyjaśnić, że mówiąc o oddzielnych sypialniach, chciała tylko sprawdzić, jak zareaguje, ale widok jego mrocznych, niebieskich oczu sprawił, że nie odezwała się słowem.

- Więc co, dobiliśmy targu? - zapytał, patrząc jej w oczy. Zacisnął usta, w źrenicach pojawił mu się lodowaty błysk.

- Tak - szepnęła i odwróciła się, żeby nie dostrzegł łez w jej oczach.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Zostawię cię przy izbie przyjęć i poszukam miejsca do zaparkowania samochodu. - Głos Douga wyrwał Kathleen z zamyślenia. Mężczyzna popatrzył na nią z niepokojem. - A może będzie lepiej, jak wejdziemy razem?

- Nie bądź niemądry, Doug - odparła Kathleen, odpinając pas bezpieczeństwa. - Jestem dorosła. Umiem sobie radzić.

Starła się zachować zimną krew, ale coś wewnątrz niej skowyczało. Bała się wchodzić do środka. Na pewno nie sama. Nie chciała... nie chciała widzieć ich, jego rodziny. Nie chciała pzbawiać się kojącej asysty Douga, słuchać, jak jakiś przepracowany i przemęczony lekarz powie jej, że...

- Poradzę sobie - stwierdziła stanowczo i otworzyła drzwi samochodu. - Nie musisz zostawać, Doug, naprawdę. Przecież nie ma sensu, żeby matka Beth jechała taki kawał drogi tylko dlatego, że wy...

- Zostanę - powiedział. Jego oczy ostro odbiły jaskrawe światło oświetlające wejście do szpitalnej izby przyjęć. - Wracam za chwilę.

Gdy Kathleen zbliżyła się do biurka dyżurnej pielęgniarki, poczuła, jak coś boleśnie ściska ją w gardle. W głównej poczekalni poza pielęgniarką znajdowały się

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

dwie osoby: młody lekarz o zapadłej, szarej ze zmęczenia twarzy, ciągle jeszcze przebrany w zielony strój chirurga, oraz jakiś mężczyzna. Wysoki. Barczysty. Ubrany w skórzaną kurtkę i dżinsy. Nawet patrząc na niego od tyłu, rozpoznała jednego z Ramseyów.

Nie musiała spoglądać mu w twarz, żeby stwierdzić, że to Decker Ramsey - starzec równie sławny, jak nazwisko które nosił. I jeszcze bardziej budzący lęk.

W tej samej chwili Decker odwrócił się i ujrzał Kathleen. Posłał jej spojrzenie ponad przybranym w zielony strój ramieniem lekarza i zadarł wysoko swą siwiejącą głowę. W niebieskich oczach załśnił mu gniew.

Bała się, że starzec natychmiast da jemu upust, on jednak zapanował nad sobą. Widocznie stwierdził, że to nie miejsce do konfrontacji z Kathleen i że rozmówi się z nią nie tu, gdzie mogło ich słyszeć tyle nieżyczliwych i ciekawskich uszu. Problemy Ramseyów rozwiązywało się we własnym gronie, najlepiej za zamkniętymi drzwiami.

- Nie sądziłem, że przyjedziesz - powiedział krótko. Jak śmiałaś tu przychodzić? - miał na myśli.

Ku zdumieniu Kathleen, na widok Deckera Ramseyego nie ogarnęło jej przerażenie. Skonstatowała tylko, że ma przed sobą po prostu starego człowieka. Starego, zmęczonego i... śmiertelnie wystraszonego. Wszystko to widziała w jego oczach.

Serce w niej zamarło. Oszołomiona, potrafiła tylko wodzić wzrokiem po twardych rysach mężczyzny.

- Czy on...?

Uprzejma odpowiedź przyszła mu z trudem. Wykrzywił usta, by w końcu wypluć z siebie jedno słówko:

**181**

- Nie.

- A pani jest...? - zapytał nerwowo lekarz.

- Kathleen Ramsey - odrzekła, patrząc mu uporczywie w oczy. - Jestem żoną Gage'a Ramseya. I chcę wiedzieć, w jakim stanie znajduje się mój mąż.

Lekarz popatrzył na nią uważnie.

- Doktor Haynes - przedstawił się. - Chciałbym z panią porozmawiać, pani Ramsey. W cztery oczy.

- Chyba nie zamierza pan rozmawiać o moim synu beze mnie - warknął ze złością Decker. - Ta kobieta nie ma...

- Proszę wybaczyć, panie Ramsey - odrzekł gładko Haynes, ujmując Kathleen za łokieć i kierując ją w stronę bocznego korytarza. - Niech pan dołączy do pozostałych w poczekalni. Porozmawiam z panem później. A na razie muszę zamienić kilka słów z żoną pańskiego syna.

Słowa te zapaliły w oczach Deckera ogień gniewu, ale zanim stary człowiek zdążył cokolwiek powiedzieć, Haynes odszedł z Kathleen w głąb korytarza.

Zaprowadził ją do małego, komfortowo wyposażonego gabinetu, ruchem głowy wskazał jej fotel, a sam podszedł do ekspresu do kawy. Nalewając filiżankę czarnego „szatana”, uniósł pytająco brwi. Kathleen odmownie potrząsnęła głową i lekarz wsypał sobie łyżeczkę cukru, przeszedł za biurko i ciężko usiadł na krześle.

- Jest źle, prawda? - Kathleen zmusiła się, by zapytać opanowanym głosem.

Lekarz spoglądał na nią chwilę w milczeniu, po czym skinął głową.

- Fatalnie. - Wypił łyk gorącej kawy i chwilę szukał słów. - Zderzenie czołowe. Pani mąż stracił panowanie nad

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

kierownicą, kiedy chciał uniknąć zderzenia z innym wozem. Wpadł w poślizg. Samochód przewrócił się na bok i uderzył w cysnę nadjeżdżającą z przeciwka. Cud boski, że nie nastąpiła eksplozja, ale...

- Wzruszył ramionami. - Mąż jest w stanie krytycznym. Nie jesteśmy nawet pewni, jak rozległe są wewnętrzne obrażenia. Ostatnie dwie godziny spędziliśmy tylko na tym, żeby utrzymać go przy życiu. Odrętwiała, przejęta wewnętrznym chłodem, Kathleen była tylko w stanie w milczeniu skinąć głową.

- A... - chrząknęła - mówili... przez telefon... że potrzebuje pan mojej zgody na operację.

Lekarz uśmiechnął się lekko.

- To tylko pretekst. Po prostu chciałem, żeby pani tu była. Bo on chce, żeby pani tu była.

Kathleen ze zdumienia zamrugła oczyma.

- Gage?

- Zaraz po tym jak go przywieziono, odzyskał na chwilę przytomność. Wzywał panią. - Spoglądał na nią chwilę zamyślonym wzrokiem. - Jego ojciec twierdzi, że pani nie jest już jego żoną.

Zirytowała się gwałtownie.

- Jesteśmy w separacji od blisko sześciu miesięcy, ale ciągle jesteśmy małżeństwem. Podejrzewam, że domyśla się pan, że ja i jego rodzina nie jesteśmy sobie... zbyt bliscy.

Cień uśmiechu przemknął przez twarz lekarza.

- Tak, domyślam się - odrzekł i znów spoważniał. - Sugerowali, by nie stosować na siłę aparatury podtrzymującej jego życie - oświadczył cicho.

- Oni? Co? - Kathleen wyprostowała się w fotelu, jej ostry głos wypełnił pokój.
  - W normalnych okolicznościach nie mieliby nic do powiedzenia, ale ten szpital funkcjonuje dzięki pieniądzom Ramseya. Ogromnym pieniądzom. Tak więc robi on tu, co chce.
  - Po moim trupie - odparła Kathleen zimnym, spokojnym, opanowanym głosem.
  - Miałem nadzieję, że właśnie to pani powie. Niewiele osób jest w stanie przeciwstawić się się Ramseyowi. Nie wiem, czy pani to potrafi.
  - Nie boję się Deckera Ramseya - skłamała. - Ani reszty jego rodziny. Im chodzi wyłącznie o ziemię. O ranczo. Przed mniej więcej sześciu laty Decker mocno podupadł na zdrowiu i przekazał Gage'owi zarządzanie Tanglefoot. Od tego czasu każdego dnia żałuje tej decyzji. Nie zgadzają się z synem niemal we wszystkim. Jednak główny kłopot stanowią bracia Gage'a.
- Kathleen wstała z fotela i zaczęła przechadzać się po gabinecie. Zdawała sobie sprawę, że to, o czym mówi, nie musi interesować lekarza, ale jednocześnie była przekonana, iż doktor powinien o tym wiedzieć. Znać powody, dla których rodzina Ramseyów chce, żeby Gage umarł.
- Wmówili Deckerowi, że czasy wielkich rancz minęły. Że Tanglefoot należy sprzedać inwestorom, którzy chcą na tych ziemiach zbudować wielki ośrodek turystyczno-rekreacyjny.
- Haynes cicho gwizdnął pod nosem.
- Bez względu na to, czy panuje susza, czy nie, ziemia ta jest warta fortunę.



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Wyrażając się kwotą ośmiocyfrową - uściśliła obojętnym tonem Kathleen.

Jej serce nie było jednak obojętne wobec planów braci Ramseyów. Chcieli sprzedać nie tylko Tanglefoot, ale również High Mesa wraz z jej studniami artezyjskimi zawierającymi bezcenną wodę. I choć Kathleen wmawiała sobie, że to nieważne, że o to nie dba, tak naprawdę los rodzinnej farmy zatruwał spokój jej duszy.

- Ale Gage ziemi nie sprzeda - dodała cicho. - On jest farmerem, nie inwestorem. Nie chce pieniędzy, chce ziemi. I nikt nie jest z tego zadowolony.

Z wyjątkiem mnie - dodała w duchu.

- Rozumiem. Jeśli się im przeciwstawię i wbrew ich woli będę trzymał go przy życiu, stracą miliony.

- Bardziej niż pewne, iż straci je również pański szpital - odparła Kathleen. - Czy mogę zobaczyć Gage'a?

Lekarz zmarszczył brwi.

- Nie radziłbym. Jest masa potłuczonego szkła i krwi. Poza tym przygotowują go do operacji. To... no cóż, nie jest to najlepszy pomysł.

- Jakże ma szansę?

Musiała zadać to pytanie. Musiała znać prawdę.

- Niewielkie - padła cicha, szczerą odpowiedź. Opuściwszy gabinet lekarza, Kathleen stanęła bezradnie

na środku korytarza, zastanawiając się, co dalej robić.

- Pani Ramsey?

Cichy głos sprawił, że rozejrzała się. Obok niej stała pielęgniarka, trzymając w ręku zniszczoną skórzaną kurtkę.

- To jedyna rzecz, jaką policji udało się uratować z samochodu pani męża. /

## 185

Kathleen wzięła odruchowo kurtkę i mruknęła coś w podziękowaniu, powstrzymując napływające do oczu łzy. Pielęgniarka uśmiechnęła się i podała jeszcze jeden przedmiot.

- I to - dodała łagodnie. - Jest na niej pani imię. Myślę... chyba chciałby, żeby pani to dostała.

Kathleen popatrzyła tępo na niewielką paczuszkę zawiniętą w błyszczący błękitny papier i przewiazaną lśniąca srebrzystą tasiemką, a następnie na pielęgniarkę.

- Dziękuję - szepnęła wzruszona i ujęła pakunczek lodowato zimnymi palcami.

- Za tymi drzwiami mamy osobną poczekalnię - powiedziała cicho pielęgniarka. - Znajdzie tam pani chwilę wytchnienia, zanim przybędzie reszta rodziny pani męża.

- Tak - odparła szeptem Kathleen i jak we śnie ruszyła w kierunku wskazanych przez pielęgniarkę drzwi. Nie była świadoma niczego oprócz ciężaru skórzanej kurtki Gage'a, którą niosła.

Tuląc ją do piersi, usiadła na krześle. Nadeszła najgorsza chwila, gdy nic nie była już w stanie zrobić.

Mogła tylko bezradnie siedzieć i czekać, podczas gdy inni próbowali ratować jej męża.

Uświadomiła sobie, że po policzkach płyną jej łzy. Nie próbowała ich nawet ukryć. Otarła tylko dłonią i zaczęła szukać chusteczki. Gage nienawidził, kiedy płakała...

Nie znalazłszy chusteczki w swoich kieszeniach, zaklęła cicho i zaczęła szukać w kieszeniach kurtki Gage'a.

Namacala ją w drugiej kieszeni i wyjęła, żeby wytrzeć łzy. W chusteczkę było coś zawinięte.

Niecierpliwie rozwinęła materiał i... i długo siedziała nieruchomo, gapiąc się w leżącego na dłoni malutkiego, szklanego aniołka.

**186**

## **GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Jej aniołka.

Gage podarował go jej na pierwsze po ich ślubie Boże Narodzenie.

Ale to przecież niemożliwe.

Osobiście roztrzaskała go w chwili gniewu. Widziała na własne oczy kawałki szkła leżące na podłodze sypialni!

A jednak był to ten sam anioł. Dojrzała ostre pęknięcia w miejscach, gdzie Gage nieporadnie posklejał kawałki. Przeciągnęła palcem po chropawej krawędzi skrzydła. Z oczu popłynęły jej strumienie łez, których teraz już nawet nie próbowała wycierać.

- Dlaczego, Gage? - zapytała żałośnie. - Dlaczego...?

I wbrew jej woli znów napłynęły wspomnienia...

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Były to drugie święta Bożego Narodzenia po ich ślubie. Jak zwykle cała rodzina miała je spędzić u Gorda i jego żony, w ich rozległej posiadłości na pogórzcu. Decker, który mieszkał na ranczo z Kathleen i Gage'em, wyjechał wcześniej, chcąc po drodze odwiedzić w mieście jakichś swoich kumpli. Kathleen i Gage spędzili rano na przygotowaniach do drogi.

Już od rana radio ostrzegało o zbliżającej się burzy śnieżnej, ale Gage zwlekał z wyruszeniem do ostatniej chwili, sprawdzając, czy wszystko na ranczo zostało zamknięte i przygotowane na wyjazd właścicieli. Zadymka nadeszła tuż przed ich wyjazdem. Z trudem dotarli do głównej drogi, a wtedy Gage zatrzymał samochód i oświadczył, że jazda w taką pogodę to niemal to samo co samobójstwo. - Ech, to nie będą prawdziwe święta... - stwierdził ponuro, taksując ją wzrokiem. - Sami, bez rodziny... Sam, tylko z żoną - mówił jego ton.

Kathleen uśmiechnęła się z przymusem. Nie chciała tego mówić, lecz wolałaby spędzić święta nago w zaspie śnieżnej niż z jego rodziną.

- Nie będzie tak źle - powiedziała pogodnie. - Ubierzemy choinkę, przygotujemy eggnog, posłuchamy kolęd...

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Nie spuszczał z niej wzroku, pokiwał powoli głową.

- No tak, ale nie zobaczysz się z ojcem...

- Zrozumie. Zresztą do niego i ciotki Maud przyjeżdża na świąteczny obiad duże towarzystwo, więc nie będą sami. Wpadnę do nich, kiedy drogi będą już przejezdne.

- A jeśli wyłączą prąd?

Teraz już kpił, kącki oczu zmarszczyły mu się w lekkim uśmiešku.

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli wyłączą prąd, to zasiądziemy przed płonącym kominkiem i będziemy grali w karty albo... robili coś innego...

Cholera jasna, czy mógłby przestać się tak na mnie gapić - pomyślała. W jego oczach było coś niepokojącego - jakiś subtelny, erotyczny kontekst. Gage błdził spojrzeniem po jej ustach, kształtnej szyi w taki sposób, że Kathleen czuła, jak zasycha jej w gardle. Nie patrzył tak na nią od początku ich małżeństwa, a nawet od tamtego popołudnia nad Fireweed Creek, gdzie niemal nie doszło między nimi do...

- Sypie coraz bardziej - powiedziała nerwowo, byle tylko przestał na nią patrzeć. - Wracajmy, nim do reszty zasypie drogi.

- Masz rację. - Gage chwilę jeszcze bacznie się przyglądał Kathleen, po czym uśmiechnął się do siebie i uruchomił silnik. - W końcu nie chciałbym pierwszej rocznicy ślubu spędzać w zaspie.

Rocznica ślubu.

Słowa te przeszyły Kathleen niczym kryształowe ostrze, docierając do samego serca.

Boże, jak mogła zapomnieć! Przecież to Wigilia. Przed , rokiem tego samego dnia wzięli ślub.

Popatrzyła na Gage'a zajętego zawracaniem auta na zaśnieżonej drodze. Nigdy nawet nie napomknął, że są małżeństwem, nie nazwał jej nigdy żoną, zawsze traktował tylko jak jednego z domowników. Nie jak pracownika, ale też i nie jak członka rodziny.

Ale czego miała się niby spodziewać? Od początku uczciwie dotrzymywał umowy, a ona przecież w ten związek - unikała słowa małżeństwo - weszła, doskonale wiedząc, co robi. Musiałaby postradać rozum, żeby mieć nadzieję, że pewnego ranka obudzi się w ramionach Gage'a Ram-seya, który wyzna jej miłość.

Poza tym ich małżeństwo miało trwać jedynie do chwili, kiedy Tanglefoot i High Mesa staną ponownie na nogi. A skoro od początku wiadomo było, że kiedyś to nastąpi i że ich drogi rozejdą się na zawsze, byłoby szaleństwem angażować się w coś, co nie miało przyszłości.

Z tych przypominających senne marzenia rozmyślań wyrwał ją natarczywy, przenikliwy dźwięk dzwoniącego gdzieś telefonu.

Kathleen z uporem nie otwierała oczu, nie chcąc wracać do ponurej rzeczywistości. Z jakichś względów wydawało się jej niebywale ważne, by nie wydobywać się z tego snu na jawie. Zupełnie jakby pozostając w marzeniach, pozostawała z Gage'em. Nie chciała pozwolić, żeby odszedł od niej na dobre...

Jeśli pozwolę umysłowi dryfować - wmawiała sobie rozpaczliwie - to wrócę. Wrócę do samochodu, tamtego zimnego poranka, gdy na świecie szalała zamieć. Wrócę do Gage'a...

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- *Jakie ciśnienie krwi?*

- *W normie. A jak u ciebie?*

- *Lepiej niż się spodziewałem. Ten facet rzeczywiście miał szczęście. Kilka centymetrów w jedną albo drugą stronę i byłoby po nim. Podaj nici i wysysij jeszcze trochę krwi.*

*Szepty, głosy bez słów nieustannie wyrywały go z ciepła i bezpieczeństwa sennych marzeń.*

*Poirytowany Gage walczył. Chciał do niej wrócić. Tam byłby bezpieczny. Chroniony. Sen, który śnił, był tak rzeczywisty, że prawie czuł w płucach lodowate smagnięcia wiatru, słyszał jak nawiewany wichurą śnieg szoruje o karoserię auta, słyszał, jak ten śnieg skrzypi pod oponami. Pamiętał, że znajdowali się w samochodzie, a on jej oświadczył, że muszą spędzić Boże Narodzenie - i ich rocznicę - we dwójkę, sami. Gdyby się odpowiednio skoncentrował, mógłby być tam z nią ponownie. W samochodzie... Wrócił my ślą do przeszłości...*

Ten plan zrodził mu się w głowie poprzedniego dnia po 14<sup>00</sup> po południu, kiedy nadeszły pierwsze doniesienia o nadchodzącej burzy śnieżnej. Dał już Marthcie i służbie kilka dni wolnego, więc pozostało mu tylko przekonać Deckera, że powinien wyjechać wcześniej. Nie było to proste, ale jakoś tego dokonał, a następnie tak długo zwlekał z wyjazdem, że przyszła taka śnieżnica, iż Kathleen nie mogła mieć wobec jego decyzji żadnych podejrzeń.

Plan zadziałał znakomicie. Cały problem polegał jednak na tym, co robić dalej.

Spojrzał na nią w tej samej chwili, gdy ona patrzyła na niego i poczuł obezwładniający ucisk w żołądku. Wcześniej czuł to już wielokrotnie - lekkie napięcie seksualne,

świadomość wzajemnej obecności - ostatnim razem przydarzyło mu się to jednak już dość dawno. Teraz do tego niepokojącego napięcia doszedł dodatkowy element -świadomość kim są, kobietą i mężczyzną złączonymi węzłem małżeństwa, i tego, kim mogliby stać się naprawdę.

Zaprzagnął nagle wziąć Kathleen w ramiona i całować jej słodkie jak nektar usta, bez opamiętania, długo, aż do znużenia. Dotykać jej, wodzić dłońmi po smukłym, rozkosznym ciele, czuć pod palcami aksamit skóry. Przygarnąć ją, wziąć w ramiona, czuć gorącą i jedwabistą nagość.

Ale najbardziej chciał się z nią kochać, jak mężczyzna z kobietą, jak mąż z żoną. Zagłębić się w wilgotnym wnętrzu jej ciała, czuć ją, smakować, pogрузić się bez reszty w rozkosznych doznaniach. Chciał słyszeć;\* jak Kathleen szepcze nieprzytomnie jego imię, jak krzyczy z pożądania i rozkoszy. Chciał, żeby stoczyła się w najgłębsze przepaście miłosnej ekstazy, a potem wznieść głowę do księżyca i wyć, gdy eksplodowałby jego własny świat.

Od ponad roku nie kochał się z żadną kobietą. Czasami budził się nocą ogarnięty bolesną żądzą i leżał w ciemnościach, myśląc o Kathleen, która spała tuż za ścianą jego sypialni. Ileż to razy wstawał, podchodził do dzielących ich pokoje drzwi i stał z ręką na klamce, pragnąc przekroczyć próg, wślizgnąć się do łóżka Kathleen, wziąć ją w ramiona i pokazać, co to prawdziwa miłość.

Ale nie mógł, coś go wstrzymywało...

Czasami myślał, że gdyby wiedział, jak będzie ciężko, nigdy by się nie zdecydował na to przedziwne małżeństwo. Ba, gdyby wiedział.....

Mrzonki, złudne nadzieje - myślał wielokrotnie z gory-



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

czą. Poślubił ją, sądząc, że Kathleen natychmiast się w nim zakocha - ta wyniosła i dumna Kathleen Langford zakocha się w nim do szaleństwa. A tu - przeciwnie, to on się w niej zakochał...

Podczas jazdy powrotnej na ranczo, kiedy brnęli powoli przez tumany śniegu, żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Gdy wreszcie dotarli do domu, wydał się im dziwacznie cichy i pusty, co wzmogło tylko panujące między nimi pełne niepokoju napięcie. Gage znosił je cierpliwie, ale do czasu. Gdy stało się zbyt wielkie, mruknął, że pójdzie zobaczyć co z trzodą i wyszedł, zamiast oświadczyć, że do diabła z obietnicami i zdrowym rozsądkiem, że powinni natychmiast pójść do łóżka.

Kiedy po mniej więcej godzinie wrócił, wiedział już, że nie zdoła dłużej ze sobą walczyć, wyruszył więc na poszukiwanie Kathleen.

Była w kuchni. Ubielone mąką włosy opadały jej na oczy, policzki miała poczerwieniałe od bijącego z piecyka gorąca. W skupieniu, ze zmarszczonymi brwiami, pochylała się nad stolnicą i wyrabiała ciasteczka w kształcie aniołków.

- Nie wiedziałem, że potrafisz gotować.

Podszedł do niej i zajrzał przez ramię, jak nakłada lukier na skrzydełka, aby błyszcząły niczym srebrne.

- Naturalnie, że potrafię - powiedziała ze śmiechem i otarła przedramieniem czoło.

Kiedy na ułamek sekundy ich wzrok się spotkał, Gage pojął nagle, że Kathleen myśli o tym samym co on: że od roku są małżeństwem i że przez cały ten okres najwyżej od czasu do czasu robiła mu filiżankę kawy.

Przyciągnęła do siebie kolejną brytfankę z ciastkami.

## 193

- Boże Narodzenie nie byłoby Bożym Narodzeniem bez ciasteczkowych aniołków - powiedziała, podając mu jedno. - Zawsze pomagałam mamie je robić. I zanim jedno posypałam cukrem, zdążyłam zjeść dwa...

Gage roześmiał się i wbił zęby w ciastko.

- Mnie to ominęło. Moja mama zmarła, kiedy miałem dwa lata. Nawet jej nie pamiętam.

Popatrzyła na niego, najwyraźniej ważąc jakąś myśl. Nagle roześmiała się i wręczyła mu garnek z lukrem.

- Zawsze twierdziłam, że na szczęśliwe dzieciństwo nigdy nie jest za późno. - Musiał wyglądać na kompletnie zaskoczonego, bo wybuchnęła śmiechem. - To łatwe. Chodź, pokażę ci...

Delikatnie ujęła jego dłonie i pokazała, jak nakładać lukier. Zawahał się, ale dał się prowadzić.

Spróbował. Na widok rezultatu oboje zmarszczyli brwi.

- No cóż - stwierdziła. - Do tego potrzeba wprawy. Gage parsknął śmiechem.

- Nie chęć cię załamywać, słoneczko, ale twoje wysiłki idą na marne. Moje artystyczne zdolności wystarczają najwyżej do malowania stodół i płotów. To beznadziejny trud.

- Nic nie jest beznadziejne.

- Nawet ja?

- Nawet ty. - Spojrzała na niego z ukosa. - No, spróbuj jeszcze raz.

Nie miał serca mówić jej, że traci tylko swój czas. Poza tym ogromną rozkosz sprawiała mu jej bliskość. Czuł ciepło bijące od ciała Kathleen, jej włosy łaskotały go w policzek, krągłe piersi muskały jego ramię. Myślał o wszystkim, tylko nie o lepieniu bożonarodzeniowych aniołków.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

W końcu nie był w stanie znieść dłużej tego napięcia. Jeszcze sekunda, pomyślał, i narobi sobie dużych kłopotów. Bo gdy chwyci ją w ramiona i zacznie całować, to...

- Muszę iść - powiedział ochryple.

Kathleen zaczęła protestować, lecz on odwrócił się i szybko wyszedł z kuchni.

Kiedy dużo, dużo później wszedł do salonu, zastał w nim Kathleen siedzącą na plecionym dywaniku przed kominkiem. Wpatrywała się w języki ognia z tak żalnym wyrazem twarzy, że pomyślał, iż za chwilę pęknie mu serce.

Usłyszała, że wszedł, uniosła twarz i popatrzyła na niego lśnącymi oczyma, a Gage nabrał nieprzyjemnej pewności, że Kathleen płakała. Jakby chcąc zaprzeczyć jego myślom, dziewczyna uśmiechnęła się, a potem przeciągnęła rozkosznie.

- Może jesteś głodny? - zapytała. - Upiekłam szynkę, mamy też...

- Później - odparł i usiadł obok niej na dywanie. Przez chwilę obracał w palcach niewielkie pudełeczko, owinięte w błyszczący papier, i zastanawiał się, dlaczego czuje się tak nieswojo.

- Ja... no... przywiozłem to w zeszłym tygodniu z miasta - mruknął w końcu. - Pomyślałem, że może ci się spodoba...

Na widok osłupienia na jej twarzy wybuchnął śmiechem jak dzieciak. Podał jej pudełeczko.

- Otwórz.

- Ale przecież Boże Narodzenie... to jeszcze nie dzisiaj.

- No właśnie. Bo to nie jest prezent na Boże Narodzenie.

## Śniąc o aniołach

195

Powoli rozpakowała paczuszkę.

- Och, Gage! - westchnęła z zachwytem. - To jest... cudowne - dokończyła cicho, a on ujął jej podbródek, uniósł głowę i delikatnie pocałował w usta.

- Dziś jest rocznica naszego ślubu, dziecko. Przetrwaliśmy cały rok.

Jej oczy zaćmił smutek, lecz natychmiast uśmiechnęła się i znów spojrzała na podarowany jej przed chwilą pierścionek.

- Tak - powiedziała cicho, dziwnie grubym głosem. - Przetrwaliśmy... - Westchnęła głęboko i znów przeniosła wzrok na Gage'a. - Jest cudowny, ale nie mogę go przyjąć, Gage. To nie byłoby uczciwe. Nie w tych... okolicznościach. - Znów spojrzała na pierścionek. - Gdybym go wzięła, byłby to fałsz.

- Daj spokój, Kathy. Chcę, żebyś go wzięła - powiedział szorstko, odebrał jej z dłoni pudełeczko, wyjął z niego pierścionek i wsunął jej na palec lewej dłoni. - Wiem, że to cholerstwo nic nie znaczy, ale chcę, żebyś przyjęła ode mnie ten pierścionek. Później, jeśli zechcesz, sprzedasz go. Ale teraz chcę, żebyś go nosiła.

Popatrzyła na niego niepewnie, skinęła głową i położyła pudełeczko obok siebie. Gage odetchnął z ulgą.

- Ale ja dla ciebie nic nie mam - powiedziała cicho, nie patrząc na niego. - Nie wiedziałam, że zechcesz świętować tę rocznicę.

- Niczego się nie spodziewałem - burknął. - Kupiłem pierścionek, bo uważałem, że jestem ci coś winien. To wszystko. Nie możesz wyjść z naszego układu z niczym. Potraktuj go jako inwestycję na przyszłość, a od razu spojrzysz na niego łaskawszym okiem.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Pochyliła głowę tak, że nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy. Zastanawiał się chwilę, jak można dzielić z kimś życie i jednocześnie czuć się tak samotnym.

- Przepraszam - mruknął kwaśno. - Kupiłem ci pierścionek, żeby sprawić ci przyjemność, a nie psuć Boże Narodzenie.

W oczach Kathleen pojawił się cieplejszy blask. Uśmiechnęła się.

- Wcale nie zepsułeś mi Bożego Narodzenia, Gage. Po prostu myślałam sobie, jak miło byłoby nam bez... - urwała. - Tylko my, we dwoje. Prawie wcale ze sobą nie rozmawiamy. .. - Znow urwała, a jej wzrok powędrował w stronę lśniącego na palcu pierścionka.

- Nie jest to łatwe, prawda? - zapytał nieoczekiwanie. - Chodzi mi o małżeństwo takie jak nasze.

Wzruszyła ramionami trochę zbyt obojętnie.

- Rzeczywiście - przyznała - spodziewałam się, że będzie łatwiej. - Spojrzała na Gage'a, po czym znow przeniosła wzrok na pierścionek. - Nie chodzi o ciebie - dodała bardzo cicho. - Ty okazałeś się więcej niż uczciwy. Ale twoja rodzina jest taka... trudna. Gage chrząknął.

- Moja rodzina jest jeszcze bardziej niestrawna, niż myślisz. Staruszek nie może pogodzić się z myślą, że prowadzę Tanglefoot bez jego pomocy, a moi bracia i Carol dostają furii na samą myśl, że ojciec przekazał ziemię mnie, zamiast podzielić ją między wszystkich.

- W utrzymaniu rancza w całości tkwi wielki sens. Gage popatrzył na nią i od razu domyślił się tego, czego

Kathleen nie dopowiedziała: że tylko on z całej szóstki

naprawdę pragnął ziemi i że oddałby za nią wszystko. Że Todd przepiłby swoją działkę, a Gord przegrałby ją w pokera. Joe sprzedałby temu, kto zaoferowałby najwyższą cenę, Brack wykorzystałby ją, żeby podwekslować swe wątpliwej marki interesy, a Carol... Cóż, Carol użyłaby jej, aby zwabić kolejnego bogatego męża. Parsknął gorzkim śmiechem.

- Owszem, ale Tanglefoot warte jest miliony. Choćby sama ziemia...

- A to dzięki pracy, którą włożyłeś - odrzekła cicho Kathleen. - Kiedy ojciec dawał ci ziemię, a im pieniądze, Tanglefoot było obłożone większymi długami, niż samo było warte. To ty je odbudowałeś, a teraz chcą ci je odebrać.

Dziwne, pomyślał Gage, jak łatwo przychodzi siedzieć tu z nią przy kominku i rozmawiać. Byli mężem i żoną, ale zupełnie się nie znali. I po raz pierwszy od dnia ślubu poczuł bezmierny żal z powodu tego, co utracił. Nie tylko z powodu tych długich upojnych nocy, które mogłyby stać się ich udziałem, a się nie stały, ale też z powodu nieodby-tych rozmów, wspólnoty dusz, której nie było, przelotnych spojrzeń, cichego śmiechu...

Mąż i żona.

Przełknął ślinę i omiótł powolnym spojrzeniem jej twarz. W blasku płomieni miała kremową, nieskalną skórę, usta wilgotne i ponętne...

Nagle, nie myśląc, co robi, zbliżył usta do jej warg.

Myślał, że go odtrąci, ale nie. Spodziewał się wybuchu dzikiego gniewu, a poczuł jedynie cudownie rozchylone, gorące wargi Kathleen na swych ustach.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Nie próbował nawet zastanawiać się nad tym, co się wydarzyło w ciągu kilku następnych minut. Nie pamiętał, kiedy wsunął dłonie pod gruby, wełniany sweter, kiedy poczuł pod palcami jedwabistą, gorącą miękkość jej ciała. Nie pamiętał, jak osunęli się na dywan, a jeszcze mniej zapamiętał z chwil, gdy leżeli spleceni ramionami i nogami, a jej smukłe gibkie ciało wiło się w jego rozpaczliwie namiętych objęciach.

Usłyszał jęk i mgliście uświadomił sobie, że to jego własny głos.

Niewiele już do niego docierało, ale zdał sobie jeszcze sprawę, że jeśli natychmiast nie przestanie, jeśli nie zdoła się powstrzymać, to będzie już za późno. Coś się skończy w jego życiu. I coś zacznie.

- Kathy... - Oderwał usta od jej warg i przytrzymał żonę mocno w pewnej odległości od siebie. Serce biło mu jak oszalałe, każdy nerw pożył jej dotyku. - Za gorąco, za szybko, złotko. Nie wiem, jak silną wolą dysponujesz,

ale ja lada sekunda stracę panowanie nad sobą i...

- Czy chcesz się ze mną kochać? - przerwała mu. Zapytała z taką prostotą, tak szczerze, że Gage mógł tylko gapić się na nią, przekonany, że się przesłyszał. Przez długą chwilę milczała z oczyma utkwionymi w jego twarzy. Nagle wyrwała się z objęć męża i usiadła. Bez słowa, szybko ściągnęła przez głowę sweter, a włosy opadły jej złocistymi kaskadami na ramiona.

Gage patrzył na nią jak zaczarowany. Miała na sobie koronkowy stanik. Pod materiałem pyszniły się nabrzmiałe sutki. Sięgnęła do zameczka na przodzie biustonosza, a jemu zaparło dech w piersiach.

- Nie rób tego, Kathy, jeśli naprawdę nie chcesz... Proszę, nie kpij ze mnie w ten sposób. Zameczek rozpiął się bezszelestnie i bujne, cudownie miękkie i cudownie sprężyste piersi wyrwały się na wolność.

- Dotknij mnie - szepnęła, sięgając po jego dłoń. -Zróbmy to naprawdę, Gage. Zrób ze mnie swoją żonę...

Jęknął, doprowadzony do granic wytrzymałości, i od tej chwili nie słychać było już nic, jedynie cichy trzask płomieni tańczących na węglach w palenisku, delikatnie ocierające się o siebie ciała, czasami ciężki oddech lub pomruk rozkoszy.

Później, gdy ostygł żar namiętności, Gage po prostu przekreślił się na bok i, zapadając w sen, trzymał Kathleen w ramionach. Uśmiechał się z twarzą przytuloną do jej policzka. Wiedział, że wszystko stało się właśnie tak, jak powinno.

Dużo później wręczył jej kolejny podarek.

- Miało nie być więcej pierścionków - powiedziała, rozwiązując paczuszkę.

- I nie będzie - zapewnił ją. - Jedyne w życiu oświadczyły jedynej w życiu kobiecie to mój limit.

- Gage, to jest śliczne! - wykrzyknęła Kathleen, rozwiniawszy z bibułki małego, kryształowego aniołka.

- Przypominał mi ciebie. Wybrałem też inny prezent, znajdziesz go pod choinką w odpowiednim czasie, ale ten przykuł moją uwagę. Bałem się tylko, że... wyrzucisz mnie razem z nim.

- On jest precudny! - zawołała Kathleen, a jej oczy zaślniły radością, jakiej w nich nigdy przedtem nie widział.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz teraz podać kolacji - wymruczał jej do ucha, oplótł Kathleen ramionami i znów przygarnął do siebie.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Kathy? Kathleen?

Jakiś głos w nieprzyjemny sposób przywołał ją do rzeczywistości. Rozejrzała się i ujrzała Douga, przyglądającego się jej z niepokojem.

- Och, już jesteś. Przepraszam... musiałam zasnąć...

- Dowiedziałaś się czegoś? Rozmawiałaś z lekarzem? Kiwnęła ze znużeniem głową.

- Zabrali go na operację. Nie jest dobrze. Lekarze... lekarze nie są pewni, czy...

- Wszystko będzie dobrze, Kate. Gage to twardy facet, 'sama najlepiej o tym wiesz. I nosi nazwisko Ramsey. Do licha, lekarze nie odważą się pozwolić mu umrzeć.

Kathleen uśmiechnęła się blado i popatrzyła na Douga.

- Muszę chyba uzupełnić poziom cukru w organizmie. Przed szpitalem widziałam automat z cukierkami...

Doug uśmiechnął się, kiwnął głową i posłusznie skierował się do drzwi.

Doug miał rację. Gage to twardy facet, o naturze wojownika. Ale przecież nawet gdy medycyna zdolna jest czynić cuda, musi zostać spełniony jeden podstawowy warunek - pacjent musi chcieć żyć.

Choć brzmi to irracjonalnie, ostatecznie wszystko zależy od jego woli.

## 201

Kathleen popatrzyła na kryształowego aniołka leżącego na jej dłoni i wróciła myślami do czterech cudownych dni Bożego Narodzenia, które spędziła wtedy z Gage'em.

Gdy obudzili się następnego dnia, burza minęła. Niczym uczniaki wybiegli ze śmiechem przed dom i bawili się w śniegu. Wieczór spędzili przy kominku.

Prze te cztery wspaniałe dni pili wino i kochali się, gdzie i kiedy przyszła im na to ochota: przed kominkiem, na kanapie, na podłodze w kuchni, gdzie ze zdumieniem obserwowały ich dwa bure kocury. Pewnego popołudnia zawędrowali do stodoły i ułożyli się na miękkim, wonnym sianie.

Ale już wtedy, gdy zarumieniona, z trudem łapiąc powietrze, leżała w jego ramionach, powinna była wiedzieć, że tak między nimi nie będzie zawsze.

I rzeczywiście. Idylla nie trwała długo. Piątego dnia wrócił Decker, Martha, wróciła służba i życie zaczęło się toczyć dawnym biegiem.

Dosłownie w ciągu kilku godzin Gage się odmienił. Stał się znów odległy, oziębły, zaabsorbowany bez reszty utarczkami z ojcem. Cała radość, która poprzednio jaśniała na jego twarzy, zniknęła w jednej chwili.

Kiedy wieczorem pojawił się w jej sypialni, przez chwilę Kathleen łudziła się, że przeżyją jeszcze raz cudowne chwile. Ale tym razem ich zaloty były nieśmiałe i niezdarne, w końcu doszło między nimi do kłótni.

Kazała mu się wynosić do wszystkich diabłów. Gage ruszył do drzwi z pobladłą od furii twarzą. Ostatnia rzecz, jaką z tej nocy zapamiętała Kathleen, było to, że cisnęła za nim co sił szklanym aniołkiem, który roztrzaskał się na drobne kawałki o zamykające się za Gage'em drzwi.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Następnego ranka szukała kawałków figurki, myśląc, że ją skleci, ale nigdzie ich nie znalazła.

Pomyślała, że Martha zmiotła je i wyrzuciła.

Znów usłyszała jakiś trzask. Tym razem jednak nie we wspomnieniach, a w rzeczywistości. Kathleen podniosła powieki, uniosła głowę. To Decker otworzył drzwi poczekalni i stanął w progu. Twarz miał porytą zmarszczkami i szarą jak popiół. Ten człowiek jest stary, pomyślała. Stary i wystraszony. Na mgnienie oka przestał być nagle Deckerem Ramseyem. Był ojcem, którego syn w każdej chwili może umrzeć.

- Myślałem, że już cię tutaj nie ma - powiedział zgrzytliwym głosem.

- Chciałeś powiedzieć, że miałeś taką nadzieję - odparła cierpko.

Zastanowiła się, od kiedy pojawiła się ta wrogość między nią a Deckerem. Od samego początku.

Decker żelazną ręką trzymał klan Ramseyów, domagając się od rodziny absolutnego posłuszeństwa.

Ona była obcą kartą w talii i przy każdej okazji stawała mu okoniem. Ją obwiniał za to, że Gage nieustannie się przeciw niemu buntuje.

- Lekarz mówi, że to ty musisz podpisać wszystkie papiery.

- Jestem jego żoną. Decker parsknął.

- Moim zdaniem przestałaś nią być, droga pani, kiedy przed sześcioma miesiącami opuściłaś jego dom.

Nie widziała sensu w przekonywaniu starca, że odeszła nie dlatego, że przestała kochać Gage'a, ale właśnie dlatego, że darzyła go zbyt wielkim uczuciem.

## 203

- Co jeszcze powiedział lekarz? - spytała. - Gage kilka godzin spędził w sali operacyjnej...

Decker popatrzył na Kathleen oczyma pełnymi gniewu.

- To ty nastawiłaś przeciw mnie tego chłopca - syknął.

- Kobieta nigdy nie powinna stawać między ojcem a synem.

- Sam nastawiłeś Gage'a przeciw sobie - odparła Kathleen, naprawdę współczując staremu człowiekowi. - Najpierw przekazałeś mu ranczo, a potem nie dawałeś samodzielnie prowadzić gospodarstwa. A on przecież jest już dorosłym mężczyzną, nie chłopcem.

- On nie ma pojęcia o prowadzeniu rancza! Sprowadza komputery, rozmawia z japońskimi bankierami. - Na twarzy starca odmalowała się odraza. - Człowiek nie potrzebuje komputera, żeby wiedzieć, czy świeci słońce albo czy w studniach jest niski poziom wody. A poza tym bankierom nigdy nie wolno ufać.

- Nastaly inne czasy - odparła Kathleen.

- Ej, tato, co jest... - W progu stanął jak wryty Gord Ramsey. Na widok Kathleen jego czerwona, nalana twarz pokraśniała. Jak wszyscy Ramseyowie był wysoki i barczysty, ale wygodny tryb życia, nadmiar jedzenia i trunków sprawiły, że utył, a jego rysy rozmyły się, nabierając niezdrowego wyglądu. - Co ty tu robisz? - zapytał zaczepnie.

- Myślałem, że Gage pozbył się ciebie raz na zawsze.

- Podszedł wielkimi krokami do Kathleen i pochylił się nad nią. Zionął bourbonem. - Wiem, po co tu przyjechałaś, kwiatuszku - oświadczył. - Ale wybij sobie z głowy wszelkie plany sprzedania Tanglefoot, gdy Gage już umrze. Ranczo należy do Ramseyów... - Uśmiechnął się nieprzyjemnie. - Należy do nas, podobnie jak High Mesa.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

I nie dostaniesz ani grosza. Więc nie próbuj nawet nic kombinować.

- Twój brat jest moim mężem - odparła zimno, nie okazując, jak dotkliwie zraniły ją jego słowa. „Gdy Gage już umrze” ... Nie „jeśli”, ale „gdy” ...

- Być może ciągle jesteś jego żoną, ale tylko na papierze - oświadczył Gord z nieprzyjemnym uśmiechem. - A papier łatwo się pali, kwiatuszku. Pali się.

Powiedział coś do Deckera i po chwili obaj opuścili poczekalnię.

Kathleen rozluźniła uścisk palców na rękawie skórzanej kurtki Gage'a. Wzięła głęboki oddech.

- Nie umrze - powiedziała do siebie z naciskiem. - Nie umrze.

*Nieustanne, uporczywe głosy na krawędzi świadomości... Nie zwracał na nie uwagi, pragnął, żeby ucichły. Śnił o aniołach, próbował pochwycić unoszące się w ciemno-% ściach wiotkie kształty, ale nieustannie mu się wymykały.*

*I naraz pomyślał o małym kryształowym aniołku, jakiego kupił Kathleen na Boże Narodzenie, które spędzili na ranczo tylko we dwoje. Pamiętał radość na jej twarzy, kiedy odwinęła z bibułki prezent. Pamiętał tę noc, gdy pokłócili się w jej sypialni, a później znalazł potłuczonego aniołka, leżącego na podłodze.*

*Pozbierał troskliwie kawałki, a potem długo stał nad łóżkiem, w którym spała Kathy, i bacznie się jej przyglądał. Płakała przez sen. Chciał otrzeć jej łzy, ale w ostatniej chwili cofnął dłoń. Nie wiedział, co spowodowało, że wrócił. Wiedział tylko, że musi z nią porozmawiać. Chciał ją*

przeprosić za swój gniew i brak cierpliwości, chciał wziąć w ramiona, chciał, żeby wrócił ów ulotny czar czterech dni, które spędzili razem.

Wyszedł jednak z pokoju, zabierając ze sobą potłuczoną figurkę. Nie było sensu odtwarzać tego, co nie istniało. Był najgłębiej przekonany, że Kathleen żałowała tamtego chwilowego impulsu, który kazał jej rzucić mu się w ramiona. Teraz zawieszenie broni się skończyło.

*I znów nadeszła ciemność i jeszcze więcej bólu... Wykrzyczał bezgłośnie jej imię.*

*Kathy, potrzebuję cię! Gdzie jesteś, Kathy? Gdzie jesteś...? '*

Kathleen gwałtownie wróciła do rzeczywistości. W jej uszach ciągle jeszcze brzmiał głos Gage'a. Rozejrzała się oszołomiona po szpitalnej poczekalni. Była zdezorientowana i zmieszana.

Uświadomiła sobie, że był to tylko sen.

Popatrzyła na wiszący nad drzwiami zegar i ze zdumieniem skonstatowała, że spała tylko kilka minut. To niemożliwe, żeby czas włókł się w tak żółtym tempie. Później pojawił się Doug, następnie Beth z termosami z gorącą zupą i z kawą oraz z naręczem kocy. Teraz też przy niej była. Spała w obszernym fotelu obok Kathleen.

I znów wróciły do niej obrazy z przeszłości. Przypomniała sobie, jak Gage o mało nie zwichnął karku, próbując okiełznać deresza.

Nie wiedziała, dlaczego uśmiechnęła się na to wspomnienie. Otuliła się szczelniej kurtką Gage'a, zamknęła oczy i zanurzyła się w przeszłość...

Była właśnie w kuchni, kiedy dwóch pracowników ran-

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

cza przyniosło go do domu. Gdy ujrzała jego zakrwawioną nogę ze sterczącą z boku, lśniąca kością, o mało nie zemdląca.

Natychmiast wezwała karetkę. Gage miał poszarzałą twarz, na czole perliły mu się grube krople potu, ale gdy Kathleen ujęła jego zbrukaną krwią dłoń, udało mu się przesłać jej szeroki uśmiech.

- Nie rób takiej wystraszonej miny, Kathy - zażartował, szczerząc przy tym zęby w grymasie bólu. - Wychodziłem już z gorszych opresji. Będę z powrotem, nim się obejrzysz.

Operacja była jednak poważna. Minęły cztery godziny, nim lekarze poskładali kości i pozszywali rany. Później jeszcze sześć dni trzymano go w szpitalu, a w domu natychmiast został unieruchomiony w łóżku do czasu, aż noga zacznie się zrastać.

W czasie trwania rekonwalescencji bynajmniej nie był spokojny. Należał do ludzi czynu - aktywnych, przyzwyczajonych do tego, że od świtu do nocy są w ruchu - nie potrafił więc pogodzić się z długotrwałym unieruchomieniem i bezustannym leżeniem w łóżku.

Pewnego dnia, gdy Kathleen skończyła właśnie gotować obiad, dobiegł ją z góry wrzask Gage'a. Wpadła do jego pokoju na piętrze. Gage zrzucił z siebie kołdrę i porozrzucił wokół gazety i czasopisma. Na widok Kathleen uniósł głowę niczym wężący wiatr koń, nozdrza miał rozdęte, w oczach paliła mu się wściekłość.

- Nie śpieszyło ci się na górę. A wołam już od piętnastu minut. W tym domu człowiek prędzej umrze, niż doczeka się czyjejkolwiek pomocy.

**207**

- Sądząc po głosie, jesteś już zupełnie zdrowy - odparła spokojnie, odstawiła tacę z jedzeniem na stół i zaczęła wygładzać prześcieradło. - Usiądź, to poprawię ci poduszki.

- Nie chcę żadnych poduszek. Chcę kul.

Kathleen popatrzyła na niego ostro. Twarz miał bladą i zapadniętą, włosy na skroniach mokre od potu.

- Chcesz znowu wstać z łóżka, prawda? Daj spokój, Gage. Słyszałeś, co mówił lekarz...

- Chcę po prostu pójść do tej cholernejszej łazienki - wrzasnął bezradnie.

- Podam ci basen - zaofiarowała swą pomoc Kathleen. Gage zachnął się tylko.

- Doskonale - powiedziała z niewzruszonym spokojem. - Skoro nie chcesz mojej pomocy, zawołam Marthę i...

- Nie! - wrzasnął, chwytając ją za ramię. - Do cholery, Kathy, nie rób mi tego.

- No dobrze - zgodziła się. - Pomogę ci wsiąść na wózek. Nie było to proste, ale jakoś w końcu Gage wylądował

na wózku inwalidzkim. Kathleen zawiozła go do łazienki, zamknęła drzwi i czekała w przedpokoju.

Ze środka dobiegały głośne hałasy, trzaski, Gage klął pod nosem, ale kiedy wreszcie po kilku minutach otworzył drzwi, sprawiał wrażenie nieco szczęśliwszego, a nawet, gdy pchała go w stronę łóżka, wymruczał kilka słów podziękowania.

Kathleen poprawiła poduszki pod jego plecami i postawiła przed nim tacę.

- Co, znowu zupa? Czy nie możesz mi przynieść czegoś innego? Umrę z głodu, zanim...

- Nie, to nie! - i zanim zdążyła pojąć, co robi, energicznie zabrała tacę i z trzaskiem postawiła ją na stole. - Mam



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

już tego dosyć! Zniosę od czasu do czasu twoje napady złości, ale nie zamierzam tolerować dłużej ciągłego narzekania i marudzenia! Nie tylko ty mieszkasz w tym domu. Jest jeszcze całe ranczo i nie pozwolę go zaniedbywać tylko dlatego, że ty leżysz w łóżku. Wiem, że bardzo cię boli, i wiem, że martwisz się o gospodarstwo, ale my robimy wszystko, co w naszej mocy. Od teraz, mój panie, sam się sobą zajmuj, bo ja nie pozwolę traktować się jak... jak niewolnik!

Zapadła chwilowa cisza, po czym Kathleen odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi.

- Poczekaj... Kathy, poczekaj! - W jego głosie pojawił się jakiś ton, który sprawił, że Kathleen obejrzała się podejrzliwie. Gage przesłał jej ponure spojrzenie. - No dobra, przepraszam... Wiem, że jestem nieznośny. Ale to leżenie w łóżku doprowadza mnie do szału... - Wzruszył ramionami i na twarzy pojawił mu się uśmiech. - Chodź tu, Kathy, nie odchodź. Proszę. Zostań ze mną i porozmawiajmy.

- O czym? - Częściowo tylko ułagodzona postąpiła krok w stronę łóżka.

- O czym chcesz. - Wyciągnął ramię w jej stronę z jeszcze szerszym uśmiechem. - No, chodź tu, usiądź przy mnie na chwilę. Tak się nudzę. Nic tylko te mydlane opery w telewizji i cztery ściany pokoju. Jeśli nie chcesz, możesz nawet nic nie mówić. Po prostu posiedź przy mnie.

- A nie będzie więcej wrzasków, ryków czy poleceń?

- Przysięgam - powiedział, kładąc dłoń na sercu. Wciąż patrząc na niego podejrzliwie, postawiła przed nim tacę.

- Jak skończysz, mogę cię umyć gąbką - oświadczyła.

Popatrzył na nią z uśmiechem i podniósł do ust łyżkę z zupą.

- Zabrzmiało to tak, jakbym miał wybór. Co sądzisz o dwóch gąbkach? Jedną ty umyjesz mnie, a drugą ja ciebie.

Kathleen wybuchnęła śmiechem i zaczęła zbierać porozrzucane po pokoju książki i czasopisma.

- Widzę, że naprawdę wracasz do zdrowia.

- Tylko o tym myślę - zapewnił ją Gage i zachichotał. - Dużo czasu upłynęło od chwili, kiedyśmy się razem kąpali...

- *Ej, mamy problem z pulsem.*

- *Cholera, dajcie...*

- *Nie. Poczekaj. Wraca do normy. Oddech i ciśnienie w porządku. Ale puls ciągle nierówny.*

- *Nic dziwnego, przy tej ilości krwi, jaką stracił...*

- *Już w porządku. Wszystkie wskazania w normie. Może śni mu się żona... przy takiej kobiecie puls zawsze będzie nierówny.*

- *Ale uważajcie na niego. Mamy jeszcze dużo roboty... Gage trzymał się snu jak tonący brzytwy, przerażony, że*

*jeśli tylko pozwoli mu umknąć, znów pochwyci go ciemność*

*i będzie stracony na zawsze. Sen był realny - tak realny jak zapach wiosny wpadający przez okno sypialni. Tak realny jak zaskoczenie na twarzy Kathy, gdy zażartował o kąpeli..*

- *Do licha, Kathy, straciłem cię.*

Nie chciał tego powiedzieć. Ale powiedział. Wymknęło mu się, nim zdążył poskromić język i, ku własnemu zdu-

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

mieniu, przestało go obchodzić, że odkrył przed nią swe uczucia. Wszystko przestało go obchodzić poza jej cudownymi, gorącymi ustami i wielkimi, niebieskimi oczyma. W jednej chwili wszystkie jego obietnice i zaklęcia runęły z hukiem. Zaczął ją całować.

Nie dbał już o nic. Liczyła się tylko jedna rzecz. Ten pocałunek.

Zaskoczyło go, że nie odepchnęła go z gniewem, co więcej, że Kathleen oddała mu pocałunek. Miał na ustach jej rozchylone wargi. Kiedy wsunął między nie język, zadrżała i całkowicie zatopiła się w pieszczocie.

Teraz już ostatecznie runęły w gruzy wszystkie składane samemu sobie przysięgi. Gage, nie zważając na ból połamanych żeber, przyciągnął żonę namiętnie do siebie i napawał się jej aksamitnymi ustami. Język Kathleen muskał jego język niczym żywy płomień. Pieściła twarz Gage'a, jego włosy. Czuł, jak mocno bije jej serce. Ogarnął go żar. Wyciągnął jej z džinsów bawełnianą bluzkę i drżącymi palcami, niezgrabnie próbował rozpinąć guziki. Kiedy został już tylko jeden, po prostu urwał go i zerwał z niej bluzkę. Gdy brutalnie rozpiął stanik, Kathleen przywarła odkrytymi piersiami do jego torsu.

Piersi miała pełne, ciężkie, takie same jak zapamiętał, sutki napęczniałe i twarde. Jęknęła cicho, gdy zaczął je pieścić opuszkami palców, jeszcze zachłanniej wpiła usta w jego wargi. I nagle, jakby uświadamiając sobie, co się dzieje, wyrwała mu się i z trudem złapała powietrze.

- Gage, co my robimy... ?

- Kochamy się - mruknął, ujmując jedną ręką jej twarz i przysuwając jej usta do swoich.

## 211

- Ale... ale nie możemy! - zaprotestowała z cichym śmiechem. - Gage, to wariactwo! Twoja noga...  
- Nic jej nie będzie, jeśli zrobimy to odpowiednio -szepnął jej prosto w usta. - Zamknij drzwi, Kathy. Szybko... zamknij drzwi.

Zachichotała i odsunęła się, żeby spojrzeć na męża. Miała zaróżowione policzki, w jej oczach skrzyły się figlarne ogniki.

- Nie możemy!

- Możemy. A teraz zamykaj drzwi i wracaj do mnie. Pokażę ci, jak w potrzebie potrafi sprawować się jedno nogi kowboj.

Nie wiedział, które z nich było bardziej zdumione, gdy Kathleen zrobiła to, co jej powiedział - czy ona, kiedy wykonywała jego polecenie, czy on, kiedy Kathleen wróciła do niego i bez zmrużenia oka ściągnęła dzinsy. W następnej sekundzie spoczywała już w jego ramionach, naga i aksamitnie ciepła, tak pełna gotowości, że nawet gips i zabandażowane żebra stały się niewiele znaczącą niedogodnością.

Powiedział jej dokładnie, co i jak ma robić, a ona ochoczo zastosowała się do jego wskazówek i z błogim westchnieniem zamknęła Gage'a w swym gorącym, jedwabistym wnętrzu. Jęczała słodko, a on zaciskał zęby, trzymał dłonie na jej biodrach i przynaglał do cudownego, wprawiającego w ekstazę ruchu.

Nie zajęło im to dużo czasu. Kathleen wygięła się w łuk po raz ostatni, a z jej ust dobył się krzyk rozkoszy. Gage ekstazę osiągnął chwilę po niej. Później długo leżeli obok siebie spleceni ramionami i nogami, nawet chwilę się

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

zdrzemnęli. Gdy wreszcie Kathleen wstała i poprawiła wzburzone włosy, uśmiechała się pogodnie.

- Nie musisz się nigdzie śpieszyć. - Gage przeciągnął dłońmi po jej ramionach. - Jeszcze wcześniej.
- Powinnam już iść - odparła, rumieniąc się. - Nie miałam zamiaru... na tak długo opuszczać kuchni.
- Kate... Posłuchaj. Nie ma powodu, żeby tak jak teraz nie było już ciągle.

Uśmiechnęła się.

- Po tym, co się stało w święta Bożego Narodzenia, trudno udawać, że wszystko jest tylko układem - odparła.
- Tylko mi nie wmawiaj, że spędzało ci to sen z powiek - mruknął, całując ją w kącik ust.
- Czasami. - Kathy się zarumieniła. - Czasami miałam sny. Bardzo... wyraziste.

Gage wybuchnął śmiechem.

- Mam nadzieję, że to mnie w nich spotykałaś.
- Noo... tak - odparła.
- Zawsze możesz przekroczyć próg mojej sypialni, a ziszczą się te sny.
- Czy to zaproszenie?
- Kochanie, to rozkaz. Wiesz, zastanawiam się, dlaczego cały czas tacy dla siebie jesteśmy. Może powinniśmy zapomnieć o korzeniach naszego małżeństwa i skoncentrować się na przyjemniejszych jego aspektach?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdzieś za ścianą zaskrzypiała winda. Kathleen zamrugła oczyma i rozejrzała się. Gdy uświadomiła sobie, gdzie się znajduje, znów ogarnął ją strach i niedowierzenie.

Wspomnienia były tak żywe, tak plastyczne, że niemal czuła słodycz ust Gage'a, jego dotyk. Ogarnęło ją zażenowanie, gdy pojęła, że jest podniecona. Jej ciało zareagowało tak, jakby mąż rzeczywiście był przy niej.

W oczach stanęły jej łzy. To wszystko moja wina - myślała żałośnie. Gdyby tylko dotzymała przyrzeczenia, nie leżałby teraz na stole operacyjnym, walcząc ze śmiercią.

Gdyby tylko się w nim nie zakochała!

Ale się zakochała.

Dwa tygodnie po tamtym wydarzeniu spędzili, śmiejąc się i rozmawiając. Grali w karty, układali puzzle, kochali się jak normalne, szczęśliwe małżeństwo. Przez jakiś czas Kathleen naprawdę głęboko wierzyła, że wszystko się ułoży.

Powinna była być mądrzejsza.

W przymusowym pobycie Gage'a w łóżku Decker dostrzegł szansę ponownego przejęcia kontroli nad Tanglefoot. Waśń między Kathleen a starcem przerodziła się w otwartą wojnę. Chciała oszczędzić Gage'owi najgorszego i popełniła największy błąd. Decker wykorzystał ją jako

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

broń przeciw swemu synowi. Nagle znalazła się między dwoma mężczyznami, stała się pionkiem w walce toczącej się między nimi od lat. Kiedy więc wreszcie Gage opuścił łóżko, skończył się śmiech, skończyła się miłość, a stary dom znów wypełniły kłótnie i wrogość.

Wtedy zrozumiała, że musi odejść. Zrozumiała, że przez cały ten czas nie była szczęśliwa i mężowi nie dała szczęścia. Na początku miała nadzieję, że on ją pokocha. Później, gdy uświadomiła sobie, iż tak się nigdy nie stanie, próbowała samą siebie przekonać, że to nie ma znaczenia, że wystarczy, gdy będzie blisko niego. Ale i to nie przyniosło im małżeńskiego szczęścia. Postanowiła więc, że uwolni Gage'a od kłopotów. Pewnego dnia, jesienią, gdy nadejdzie już czas, po prostu odwróci się na pięcie i odejdzie.

Stało się to dopiero wiosną, gdy umarł ojciec Kathleen, zwalniając ją z obietnicy, która zaprowadziła jego córkę do Tanglefoot.

Gage zapewne domyślał się, że Kathleen zamierza odejść, choć nie wspomniała na ten temat ani słowem. W miesiącach, które nastąpiły po śmierci jej ojca, stał się zamknięty w sobie, milczący i opryskliwy. Zaczął źle odnosić się do pracowników rancza, a nawet do Marthy. Do Kathleen prawie w ogóle się nie odzywał, nawet na nią nie patrzył. Zupełnie jakby nie mógł już dłużej znieść jej obecności.

Wobec tego, co miało się stać, to naturalnie i tak nie miało większego znaczenia. Mogło wręcz ułatwić Kathleen odejście. Ale nie odchodziła. Prawie codziennie wybuchała płaczem z powodu zupełnych głupstw, a nocami

**215**

leżała samotnie w łóżku, marząc, by przyszedł do niej Gage, wziął w ramiona, utulił, poprosił, **by** została.

Nie przyszedł. I ostatecznie nadszedł dzień, **kiedy** zrozumiała, że dłużej nie można tego ciągnąć. **Nie** można czekać na miłość, która nigdy nie nadejdzie. Oświadczyła Gage'owi, że odchodzi.

- Nie.

Słowo to zagrzmiało w pokoju niczym wystrzał. **Oczy** Gage'a były zwężone, pełne wściekłości.

Brutalnie ujął jej podbródek i skierował twarz Kathleen ku swojej.

- Nie, moja panno, nie odejdziesz stąd, dopóki całkowicie nie stanę na nogi - powiedział z naciskiem.

- Podpisałaś kontrakt, pamiętasz?

- Pamięć dopisuje mi znakomicie - odparła lodowato. - To twoja funkcjonuje wybiórczo. Zawarliśmy kontrakt na czas ograniczony - do chwili, aż Tanglefoot podniesie się z długów albo do śmierci mego ojca. Oba warunki zostały wypełnione. A wraz z nimi moje zobowiązania wobec ciebie.

- Nie - odparł Gage, patrząc na nią hardo. - Podpisaliśmy go na trzy lata z możliwością przedłużenia.

Jesteśmy małżeństwem zaledwie dwa i pół roku. Jesteś mi winna jeszcze sześć miesięcy, Kathy.

- Nie jestem ci nic winna, do cholery! - Na chwilę poniósł ją gniew, ale zdołała nad sobą zapanować. - Gage, dlaczego to robisz? Doskonale wiesz, że wyszłam za ciebie tylko dlatego, żeby mój tata nie musiał sprzedawać High Mesa. Zresztą, to w tej chwili nieważne! Jeśli chcesz High Mesa, sprzedam ci je po godziwej cenie i rozejdziemy się w zgodzie.



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Nawet o tym nie myśl - warknął, odwrócił się na pięcie i podszedł do biurka stojącego w pobliżu kominka. - Zawarłaś układ i mam cię w garści.

- Gage!

Jej głos był napęczniały bólem i Gage musiał mocno wziąć się w garść, żeby spokojnie usiąść przy biurku i udawać, że przegląda porzucane na blacie papiery. Postępował nieuczciwie i doskonale o tym wiedział. Zawarli umowę bez żadnych dodatkowych warunków, ale w tej chwili o to nie dbał. Wiedział tylko, że nie zamierza się poddać. Pragnął Kathleen i był przekonany, że jeśli zatrzyma ją jeszcze jakiś czas, uda mu się sprawić, że go pokocha.

Zdawał sobie jednocześnie sprawę z tego, że jeśli teraz ustąpi i pozwoli jej odejść, utraci bezpowrotnie jedyną kobietę, którą naprawdę w życiu kochał.

- Gage? - Jej głos był łagodny, proszący. - Gage, czy nie rozumiesz<sup>^</sup> że tym udawaniem krzywdzisz i mnie, i siebie? Powinieneś pomyśleć o żonie...

- Mam żonę.

- Mówię o prawdziwej żonie - powiedziała z nutą rozpaczony w głosie. - Chcesz mieć dzieci. Sam mi to kiedyś mówiłeś. Pragniesz kochającej żony... prawdziwej. Takiej...

- Ty jesteś moją prawdziwą żoną - odparł z lekką kpina. - Związek małżeński posiada moc prawną, złotko.

- Gage, proszę. - Stała obok niego i błagalnie spojrzała mu w oczy. - Dlaczego to robisz? Przecież wiesz, że nie łączy nas miłość. Wiesz.

„Wiem, że w końcu mnie pokochasz!” - chciał wrzasnąć, ale powiedział tylko:

217

- Tracisz czas, złotko. Jesteś moją żoną i pozostaniesz nią tak długo, jak zechcę.

- Ale dlaczego ja? Przecież istnieją tysiące kobiet, które dałyby się zabić, żeby tylko móc cię poślubić.

**Gage**, dlaczego...

- Ponieważ ty niczego ode mnie nie chcesz - przerwał jej z rozbijającą szczerością. - Dlatego jesteś, tak unikalna. Jesteś jedyną kobietą, jaką spotkałem, która nie powiedziała tego cholernego: czy wiesz, kim jestem? - Uśmiechnął się pośpiesznie. - Może po prostu najwyższą cenę uczciwość, złotko.

- Niech cię szlag trafi, Gage! - zawołała. - Ja i tak odejdę.

Gage odwrócił się z krzesłem, różparł w nim i zarzucił nogi na blat biurka.

- Spróbuj tylko opuścić Tanglefoot, kochanie - oświadczył przyjaźnie - a obiecuję ci, że nie zajedziesz daleko.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- A niby w jaki sposób mnie zatrzymasz? Wzruszył ramionami.

- Nie masz środka transportu, to raz. Wszystkie pojazdy należą do rancza. A to oznacza, że są moje.

Zabierz choć jedną rzecz, a każę cię aresztować.

Jej oczy rozszerzyły się z oburzenia.

- Nie śmiałyś tego zrobić! - wykrzyknęła, lecz w jego wzroku wyczytała, że jest gotów na wszystko.

- Zamówię taksówkę.

Uśmiechnął się szeroko.

- A czym zapłacisz? Ujmującą rozmową? Kierowca zażąda gotówki, złotko. A tej nie posiadasz.

**218**

## **GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Mam pieniądze w banku - odparła szorstko.

- Moje pieniądze. W moim banku.

Tu ją miał. I Kathleen dobrze o tym wiedziała. Wyczytał to w jej pełnych bólu oczach, wiedział też, że zapędził ją w ślepy zaułek, z którego nie miała ucieczki. Czuł do siebie obrzydzenie za to, że przyszło mu to tak łatwo.

- Jest tak, jak powiedziałem, Kathy. Należysz do mnie. I zostaniesz moją tak długo, dopóki nie zdecyduje, że jest inaczej.

- Znajdę sposób - powiedziała zawziętym głosem. - Niech cię szlag, Gage... Znajdę sposób!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

I znalazłam, dumając Kathleen, pocierając palcami czoło, próbując odgonić natrętny ból głowy. Drogę do wolności otworzyła jej pamiątkowa biżuteria, którą dostała w spadku po matce. Zostało tego niewiele, zaledwie kilka sztuk, reszta dawno poszła na spłatę wierzycieli.

Nie dostała za to wiele pieniędzy, ale wystarczyło. Spakowała rzeczy i autostopem dotarła do miasta, gdzie kupiła bilet autobusowy do Denver. Ani razu nie obejrzała się za siebie, choć płakała całą drogę. A im większa dzieliła ją odległość od jedyne go mężczyzny, którego kochała, tym płacz był rozpaczliwszy.

Nie ruszył za nią w pogoń.

Przez pierwszy tydzień modliła się, raz - żeby po nią przyjechał, kiedy indziej - żeby się nie pojawiał. W końcu pojęła, że Gage'a nic już nie obchodzi. Wmawiała sobie, że taki właśnie był jej cel i że właśnie go osiągnęła.

- Kathy?

Znów ktoś nie pozwalał jej zostać w świecie wspomnień. Kathleen uniosła głowę i ujrzała stojącą obok siebie Beth.

- Idę po kawę. Przynieść ci?

- Jasne. Dzięki.

Beth ścisnęła jej ramię i wyszła z poczekalni.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Po chwili drzwi otworzyły się nieoczekiwanie, w progu stanął Decker. Popatrzył na nią tępo, a Kathleen na widok jego zapadniętej, bladej twarzy kolejny raz ogarnęło współczucie.

- Czy rozmawiałeś z lekarzami? - zapytała cicho.

. Potrzęsnał głową. Podeszedł do kanapy i usiadł. Przeciagnał dłońmi po twarzy.

- Tak długo to trwa - powiedział cicho, zrzędlivym tonem. - Dlaczego tak długo to trwa?

- Powiedzieli, że może trwać jeszcze dłużej.

Kathleen wstała, przeszła przez poczekalnię i bezwiednie położyła ręce na ramionach starszego mężczyzny. W pierwszej chwili zachnął się, ale natychmiast bez słowa chwycił jej dłoń. Odwrócił głowę.

- Kocham go - powiedział tak cicho, że Kathy zdawało się, że to tylko złudzenie. - Kocham tego chłopaka.

- Wiem. - Przełknęła ślinę i splotła palce z palcami Deckera.

- Opuszczam ranczo - ciągnął schrypniętym szeptem. - Kupuję mieszkanie w mieście. Ojciec nie powinien na siłę radzić synowi, jak ma prowadzić gospodarstwo.

Jego słowa tak zaskoczyły Kathleen, że nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Dopiero po długiej chwili zapytała, gdzie są pozostali członkowie rodziny.

- Odesłałem ich do domów. - Głos mu stwardniał. - Beznadziejni durnie. Tylko Gage się liczył.

Jedyny. A teraz jest...

Jego szerokie ramiona zadrżały.

- Wyjdzie z tego - mruknęła Kathleen takim tonem, jakby odmawiała modlitwę. - Wyjdzie z tego...

Gdy kilka minut później drzwi się otworzyły, nawet tego

## 221

nie usłyszała. Podniosła głowę dopiero, gdy padł na nią czyjś cień. Przed sobą ujrzała doktora Haynesa. Był kompletnie wyczerpany, ramiona miał obwisłe, zielony chirurgiczny czepek mokry od potu.

Popatrzył na Kathleen, a ona pomyślała, że ziemia usuwa się spod jej stóp.

- Nie - szepnęła, dławiąc narastający w gardle krzyk. -Nie...

- Żyje - powiedział cicho chirurg, pełnym znużenia gestem zdjął z głowy czepek i przetarł oczy. -

Chyba wszystko się udało. Ale pewność będziemy mieli dopiero wtedy, gdy odzyska przytomność.

Leży teraz na sali intensywnej opieki, wskazania nie są najgorsze... Nie chcę jednak pani ludzić, pani Ramsey. Jego stan jest ciężki w każdej chwili może się pogorszyć. Chociaż chłop jest silny jak byk... no i wykazuje wielką wolę życia. Kiedy budził się po narkozie, kilkakrotnie wymówił pani imię.

Myślę, że to pani nie pozwoliła mu odejść.

- Czy mogę go zobaczyć? Lekarz przeniósł wzrok na Deckera.

- Mogę pozwolić na kilkuminutową wizytę tylko jednej osobie. Tylko jednej.

Decker popatrzył łagodnie na lekarza.

- Kathleen powinna być przy nim - powiedział cicho. - Miejsce żony jest przy mężu.

Gdy doktor Haynes wprowadził Kathleen do niewielkiego pokoju z zasłoniętymi oknami, ogarnęła ją zgroza. Gage leżał jak martwy, otoczony rozbłyskującymi światłami szumiących cicho monitorów.

Podeszła do skraju łóżka, gdzie ktoś postawił krzesło.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Usiadła i instynktownie sięgnęła po opaloną dłoń spoczywającą bezwładnie na śnieżnobiałym prześcieradle. Była zdumiewająco ciepła. Kathleen splotła palce z palcami nieprzytomnego męża, desperacko walcząc ze sobą, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Nie możesz umrzeć, Gage - szepnęła przez łzy urywanym głosem. - Do cholery, przecież cię kocham, kocham...

*Śniła mu się płacząca kobieta. Znajdował się w długim korytarzu. Panował w nim mrok, chłód i bardzo się bał. Szepczące głosy umilkły, wraz z nimi odszedł ból. Nie było teraz nic. Żadnych odczuć, żadnych głosów, nic rzeczywistego, o co można by się zakotwiczyć.*

*Nic, tylko chłód, samotność i lęk.*

*I wtedy ją usłyszał. Kathy. Wołała jego imię. Niezdarnie odwrócił się w swym śnie i ujrzał ją w końcu korytarza. Miała złocistą skórę, emanowało z niej kobiece ciepło, w oczach lśniły łzy. Znow zawołała jego imię i wyciągnęła do niego rękę. Natychmiast opuścił go strach.*

*Powinien wiedzieć, że może na nią liczyć. Że pójdzie za nim w te mroczne, zimne przestrzenie, że odnajdzie go i wy-prowadź w światłość.*

Czuł.

Gage, gapiąc się w sufit, wciągnął ostrożnie powietrze w płuca, czując coś więcej niż tylko czający się gdzieś na obrzeżach świadomości ból. Naszpikowany był po uszy lekami, ale czuł się wspaniale we własnym ciele.

Co się do licha stało? Pamiętał tylko ścianę wirującego śniegu i tylne światła hamującego przed nim samochodu.

## Śniąc o aniołach

223

Pamiętał, że próbował zatrzymać swój pojazd. Pamiętał, że jego auto zaczęło się ślizgać na oblodzonym asfalcie... A później - pustka.

Odwrócił lekko głowę i ujrzał siedzącą obok ciemnowłosą kobietę. Spała, wspierając głowę na wysokim oparciu szpitalnego krzesła. Policzki miała zaczerwienione, a na długich rzęsach lśniły jeszcze łzy.

Płakała. Płakała z jego powodu.

Poczuł, że coś ściska go w gardle. Uniósł z wysiłkiem rękę i delikatnie dotknął głowy śpiącej. Na widok tej kobiety grało mu w duszy. Tak straszliwie za nią tęsknił przez ostatnich sześć miesięcy, pragnął wziąć ją w ramiona i wyznać, jakim był durniem. Pragnął wyznać jej całą i jedyną prawdę: kochał ją i zamierzał kochać zawsze.

Kathleen zbudziła się zdezorientowana i otumaniona. Zastanawiała się, jak długo spała. Nie zamierzała przecież zasnąć, ale przyłożyła tylko na chwilę głowę i...

A jeśli w ciągu tych kilku minut coś przytrafiło się Gage'owi? Wściekła na siebie za to zaniedbanie, wyprostowała się i popatrzyła na monitory instrumentów. Nie znała się na nich, ale zielony, równy, pulsujący rytmicznie blask w jakiś sposób ją uspokoił.

I dopiero wtedy uświadomiła sobie, że Gage się obudził. Nie tylko się obudził, ale był świadom jej obecności. Jego niebieskie oczy patrzyły na nią, jak zwykle z lekką kpina.

- Ej, złotko - wykrzywił twarz w uśmiechu. - Ale zapaskudziłem ci święta, co?

- Gage! Jak długo... od kiedy...?

- Już jakiś czas. - Z bólem przełknął ślinę. - Po prostu tak sobie leżałem i myślałem, czy ty to naprawdę ty.



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Ogarnęła ją fala ulgi. Aż zakręciło się jej w głowie ze szczęścia.

- Do licha, Gage, śmiertelnie mnie wystraszyłeś. - Po policzkach Kathleen popłynęły łzy. Otarła je natychmiast, starając się dzielnie powstrzymać drżenie podbródka. - Powinnam kogoś zawołać i...

- Nie. Nie chcę nikogo widzieć. Chcę patrzeć tylko na ciebie...

Beczała jak idiotka, ale nie potrafiła się opanować. Śmiała się przez łzy, aż do bólu pragnęła znaleźć się w jego objęciach. Znów poszukała chusteczki w kieszeni kurtki Gage'a i wytarła w nią nos. Ciągłe szlochała. Chciała mu powiedzieć, jak bardzo jest jej przykro, jak bardzo go kocha, że jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała... Tyle miała mu do opowiadania.

- Jazda w taką pogodę to szaleństwo - zdołała tylko wyjąkać. - Mogłeś się zabić i...

- Kathy, jesteś nacudowniejszym stworzeniem, jakie widziałem. Tak za tobą tęskniłem.

- Ja... ja też tęskniłam.

- Co się stało?

- Straciłeś panowanie nad samochodem w trakcie hamowania. Przewróciłeś się na bok i zderzyłeś z nadjeżdżającą z przeciwka cysterną. - Zadrzała. - Policja twierdzi, że cudem uniknąłeś śmierci na miejscu. Jak się teraz czujesz?

- Jak po zderzeniu z cysterną - zażartował. Po chwili spoważniał, ścisnął lekko palce Kathleen i popatrzył jej prosto w oczy. - Wiem, że nie powinienem wybierać się w podróż w taką pogodę, ale musiałem cię zobaczyć, Kathy.

- Jak to? - Zamrugła oczyma. - Jechałeś do mnie?

- Oczywiście. A w jakim innym celu ryzykowałbym życiem? - Znow lekko uściśnął jej dłoń i spoważniał. - Miałem dla ciebie prezent świąteczny, aniołku. Mogłem go wysłać pocztą, ale wolałem wręczyć ci go osobiście. Niestety, przepadł i muszę...

- Mam go. - Kathleen podniosła z podłogi srebrzy-stoniebieskie pudełeczko. - Policja go znalazła i przywiozła tutaj wraz tobą. - I to... - Wyciągnęła rękę i pokazała szklanego anioła. - Masz.

Wzruszył ramionami, niby obojętnie.

- Zawsze mi cię przypominał, złotko. - Dotknął palcem skrzydeł i lekko się uśmiechnął. - Zabawne, niedawno śniłem o aniołach. W każdym razie o tym na pewno. Śniłem, że znow jestem na ranczo w czasie Bożego Narodzenia i ci go daję...

Kathleen popatrzyła na niego, serce jej mocniej zabiło, a on uśmiechnął się, tym razem bardziej drapieżnie.

- Pewnie były to pobożne życzenia. Miałem też inne sny. Śniłem o popołudniu nad Fireweed Creek. Boże, zupełnie jakbym znow był tam z tobą. Sen był tak plastyczny... Przyśniło mi się też, jak złamałem nogę, próbując okiełznać tego deresza, jak przyniosłaś mi lunch, jak wściekłaś się na mnie, jak się kochaliśmy...

Po plecach Kathleen przeszedł dreszcz. Przecież to niemożliwe! Po prostu zbieg okoliczności. A jednak...

- Ciekawe, bo ja myślałam dokładnie o tym samym, kiedy leżałaś na stole operacyjnym. Takie... sny na jawie. Ale tak żywe, realne... Tamto popołudnie, gdy robiłam ciasteczka w kształcie aniołów, a ty pomagałaś mi je lukrować. .. Prawie miałam w ustach smak tego lukru!

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- A później ta noc przed kominkiem. - Popatrzył jej w oczy. Kathleen wyczytała w nich, że Gage bardzo dobrze pamięta, co się stało później. - Czyżby ludzie potrafili dzielić sny? - zapytał niemal bezgłośnie.

- Może? Jeśli bardzo tego chcą - odparła równie cicho.

- Która godzina?

- Godzina? - Kathleen spojrzała na zegarek. - Trochę po drugiej. Dlaczego pytasz?

- Już Boże Narodzenie. Możesz otworzyć prezent. Roześmiała się cicho.

- Najlepszym prezentem jest to, że tutaj siedzę i z tobą rozmawiam. Nie potrzebuję niczego innego.

- Otwórz. ,

- Nie rozumiem, dlaczego nie wysłałeś tego pocztą -mruknęła, rozwijając papier. - Co może być aż tak ważnego, że ryzykowałeś życiem...

Gdy zdjęła przykrywkę, zamarła. Długą chwilę trwało, zanim dotarło do niej, co naprawdę znajduje się w pudełku. A nawet kiedy już dotarło, nie potrafiła nadać temu żadnego sensu. Marszcząc brwi, wyjęła pierścionek z brylantami i szmaragdami, ametystowe kolczyki, podwójny sznur pereł.

- Biżuteria mojej matki - powiedziała głucho. Kosztowności matki, które sprzedała pół roku temu po ucieczce z Tanglefoot, gdy była bez grosza przy duszy. - Ale... jak?

Uśmiechnął się.

- Wiem o wszystkim, co się tu z tobą działo, złotko. Następnego dnia po tym, jak je sprzedałaś, zadzwonił do mnie właściciel sklepu. Odebrałem je kilka dni później.

Zmarszczył brwi i popatrzył na pudełko w dłoniach Kathleen.

- Wiem, ile dla ciebie znaczą. To nieuczciwe, że musiałaś je sprzedać po to, by ode mnie uciec.
  - Och, Gage! - W oczach Kathleen znów stanęły łzy, które starała się wszelkimi siłami zwalczyć.
  - To ja nie miałem racji, Kathy - powiedział cicho.
  - Całe życie sądziłem, że jako Ramsey mogę mieć wszystko, co tylko zechcę. Ale nie miałem racji... To ty zasługujesz na wszystko, nie ja.
  - Gage, proszę... - wyjąkała.
  - Tam jest więcej. - Wskazał pudełko. - W tej kopercie na dnie.
- W środku znajdowały się jakieś przedarte na pół papiery. Kathleen zmarszczyła brwi i zaczęła je rozkładać.
- Nie mam prawa siłą trzymać cię w tym małżeństwie
  - stwierdził cicho Gage. - Pragnę cię. Ale to nie jest sposób...
- Kompletnie oszołomiona, Kathleen spoglądała tępo na przedarte kartki papieru.
- Nasz kontrakt ślubny - szepnęła.
  - Kocham cię, Kathy. Za bardzo cię kocham, aby więzić w związku, którego nie chcesz.
- Umilkł, a ona po prostu gapiała się w podarte dokumenty.
- Myślałam... - Spojrzała mu prosto w oczy.
  - Myślałaś, że to wyłącznie interes? - Uśmiechnął się ponuro. - Do licha, dla mnie nigdy nie byłaś przedmiotem interesu. Byłaś córką Langforda... Wiedziałem, że nie mam najmniejszych szans cię poślubić. Zrobiłem więc to podstępem w nadziei, że po kilku latach mnie pokochasz. Ale nie pokochałaś. A ja nie mogłem się zdobyć na to, żeby złamać nasz układ... Pragnąłem cię od tamtego dnia nad Fireweed Creek. Gdyby tylko istniał jakiś inny sposób,

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

chwyciłbym się go. Czy wyszłabyś za mnie, gdybym po prostu do ciebie przyszedł i się oświadczył?  
Popatrzyła na niego i chwilę się zastanawiała.

- Nie. Nie za życia mego ojca. Twoja rodzina również by na to nie pozwoliła. Przecież Decker zgodził się tylko dlatego, że mógł od mego ojca przejąć High Mesa.

- Było, minęło... Kocham cię, Kathleen. Uśmiechnęła się smutno i popatrzyła na podarte dokumenty, które trzymała w dłoniach.

- Zmarnowaliśmy tyle czasu.

- Czy słyszałaś, co powiedziałem, Kathy? Powiedziałem, że cię kocham.

Znów się uśmiechnęła, słysząc zniecierpliwienie w jego głosie. Śmierć mogła ciągnąć go za nogawkę, mógł wyznać jej miłość, ale pozostawał starym Gage'em, który nie znosił czekania.

- Słyszałam.

- No i co?

- Przecież jesteśmy małżeństwem - odparła ze śmiechem, ale Gage nie spuszczał z niej poważnego, pochmurnego wzroku.

- Mówię poważnie, Kathy. Żadnych układów, żadnych warunków. Tylko ty, ja, kościół i całe życie przed nami. Tak to powinno się odbyć. Powiedz, poślubisz mnie? Poślubisz ponownie?

- Tak - powiedziała resztką sił Kathleen.

Mogłaby przysiąc, że kiedy pochylała się, żeby delikatnie musnąć wargami usta swego byłego i przyszłego męża, kryształowy anioł się uśmiechnął.